

SPLIT NIESKONCZONOŚCI 05

bydgoski dwumiesięcznik kulturalny • ISSN 2543-487X • rok II • nr 5 • wrzesień - październik 2017

6

OPOWIADANIE

Tempus Fugit

10

SZTUKA

Magisterka Dynksiary

16

FELIETON

Siedem na dziesięć

22

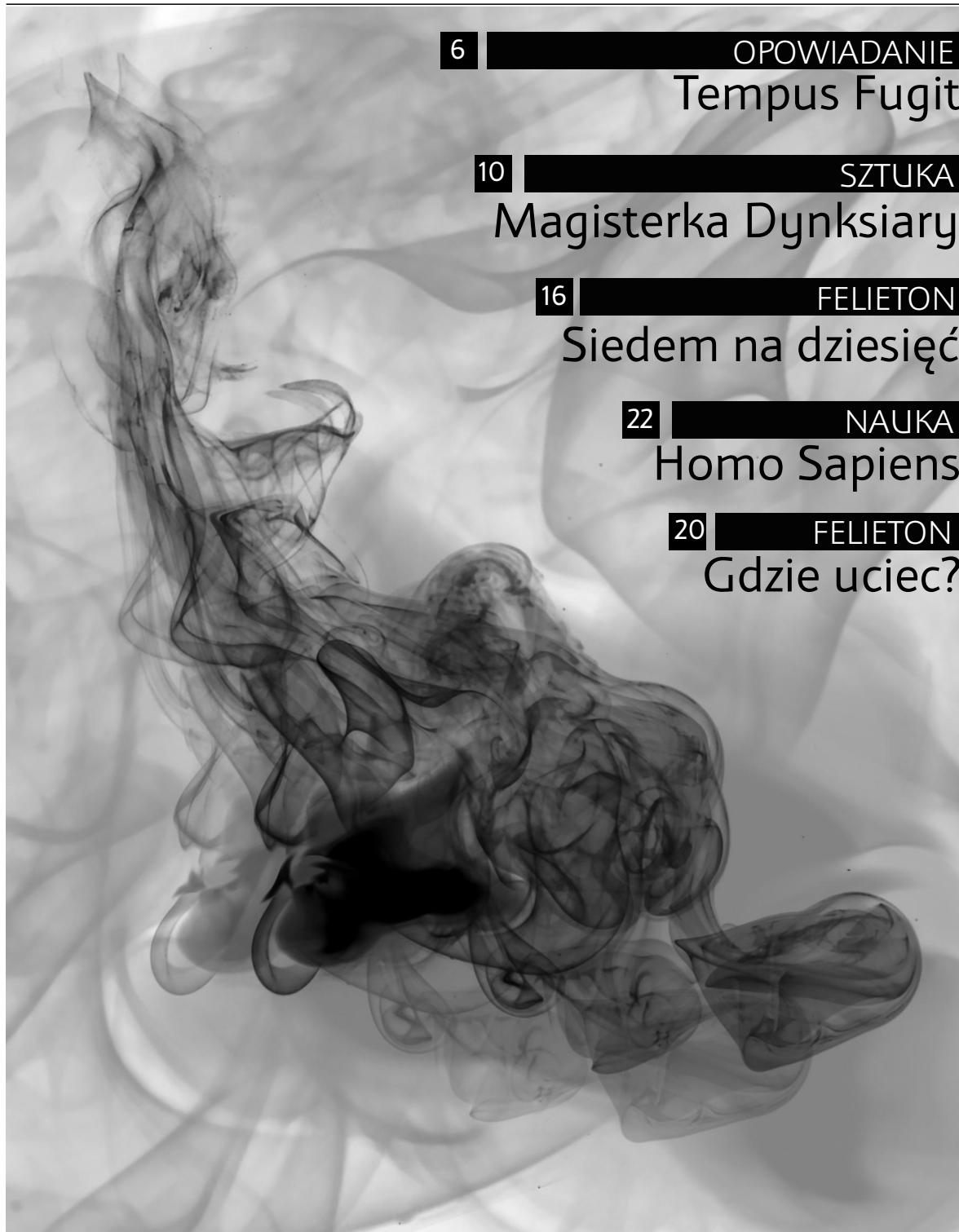
NAUKA

Homo Sapiens

20

FELIETON

Gdzie uciec?



Maksymilian Gwinciński

Wstępniak

CieŜko określić, która dychotomia jest pierwotna, jednak pewne jest, Ŝe leŝy u podstaw systemu porządkowania rzeczywistości, w który jesteŝmy uwiłkani. Ja – Ty, czarne – białe, dobro – zło etc. Jedną z moich ulubionych dychotomii jest perspektywa czasu: koncepcja linearna i kołowa. Albo wszystko trwa bezwzględnie od początku do końca, albo początek i koniec to tylko punkt skupienia uwagi. Osobiście preferuję ten drugi pogląd, ponieważ oddaje moją sposób myślenia o rzeczach. Wszystko ma swoje cechy zewnętrzne, zmieniające swą formę w zależności od danego stanu oraz wewnętrzne, które niezależnie od momentu skupienia uwagi na rzeczy są takie same.

W takim właśnie świetle widzę nasze czasopismo na kartach historii. Nie jesteŝmy i nigdy nie będziemy jak „Skamander”, „Kwadryga” czy „Meteor”. Działamy prawie sto lat później, jednak płaszczyzna na której się poruszamy wciąż jest taka sama. Interesuje nas kondycja współczesnej poezji, źródło natury ludzkiej czy walka z codziennością. Stawiamy te same pytania i szukamy tych samych odpowiedzi, co setki tysięcy ludzi przez tysiące lat istnienia cywilizacji, ale robimy to w sposób unikatowy, tylko nam dostępnym w tym momencie czasu, w którym przyszło nam żyć.

Jesteŝmy jeszcze tchnieniem. Kończymy rok jako "Splot Nieskończoności", dwa lata jako Plexus of Infinity. Wydaliśmy 27 albumów muzycznych, 8 numerów czasopisma i jedną książkę. Obok nas istnieje wiele podobnych inicjatyw, dużo większych i dużo mniejszych, każda ze swoim własnym rodowodem, celami i osiągnięciami. Niezmiernie cieszymy się z tego, Ŝe tak jest i Ŝe możemy być częścią czegoś większego. Najważniejsze jednak jest to, Ŝe istnieją ludzie, do których cała ta działalność trafia. Tym wszystkim ludziom – czytelnikom, słuchaczom i działaczom z całego serca dziękujemy.

Spis treści

MUZYKA

Zespoły jednego serialu 3

OPOWIADANIE

Tempus Fugit (pt II) 6

SZTUKI WIZUALNE

Magisterka Dynksyary (część 2.) 10

FELIETON

Siedem na dziesięć 16

ESEJ

Nie do rymu, nie do taktu 18

FELIETON

Gdzie uciec? 20

NAUKA

Homo Sapiens 22

Raport Nieskończoności 25

POEZJA

Samuel Baron 28

KULTURALNIE W BYDGOSZCZY 30

Adam Kempa

Zespoły jednego serialu



Gdy któregoś poranka wracałem od kolegi Freeze'a (oddawszy mu rejestrator, na który nagraliśmy z Maksem Gwincińskim większość plenerowych partii klarnetu i fletu na jego płytę *Żółwie aż do końca*), los chciał by wszystkie możliwe stacje z bydgoskimi rowerami aglomeracyjnym zastał opustoszałe. Wymusiło to na mnie spacer, który nakierował mnie na odpowiedni zamysł artykułu do aktualnego wydania naszego czasopisma. Długo nie mogłem na takowy wpaść, zająłem więc wcześniej na kalendarzowej przedostatniej prostej do beckowych notatek z rezerwowymi, evergreenowymi tematami i obiecałem sobie rozwinąć w ciekawy sposób znaleziony tam pomysł artykułu o zespołach jednej piosenki, czyli takich, które szerzej publiczności znane są wyłącznie z jednego utworu z całego ich repertuaru.

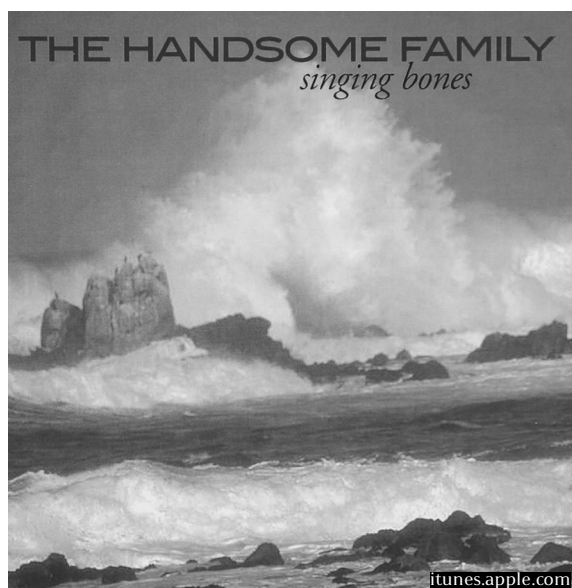
Nieprzekonany zbyt ogólnym charakterem tematu postanowiłem zawęzić go, a raczej skierować w ramy mojego aktualnego zainteresowania i uzależnienia – jak każdy szanujący się muzyk i leniwy (sporadyczny) intelektualista z dostępem do internetu, oglądam zbyt dużo seriali. Jak każdy szanujący się muzyk i leniwy (sporadyczny) intelektualista z dostępem do internetu fascynuje mnie muzyka, która pojawia się w telewizyjnych produkcjach i zapewne nie pierwszemu zdarzało mi się rozmarzyć w wyobrażeniu, że NETFLIX zatrudnia mnie, jako wykształconego

eksperta, do doboru piosenek, które otwierałyby nowy sezon serialowego hitu. Opcji tej nie zamynam, przeciwnie, po publikacji tego numeru „Splotu” ofertę tę uznaję za publiczną; tuszę, że odpowiedni organ pionu menedżerskiego zgłosi się z adekwatnymi szczegółami, a tymczasem podzielę się z Państwem tym fragmentem pracy nad swoim CV, którą już wykonałem.

Czy kiedykolwiek zakochaliście się w utworze otwierającym odcinki oglądanego serialu do tego stopnia, że oglądanie kilkuodcinkowej produkcji stawało się wielokrotnie przyjemniejsze (oraz dłuższe o adekwatną ilość puszczenia otwierających napisów od początku)? Jako tzw. *addict* poszedłem o krok dalej i postanowiłem przy każdorazowej okazji zapoznać się z dyskografią artystów wykonujących dane utwory i na podstawie tych oględzin sporządzić kilka notatek, czy krótkich recenzji. Pod uwagę starałem się brać serie, które „dobierały” muzykę do swojego *sountracku*, w przeciwieństwie do modnej ostatnio tendencji komponowania ścieżki dźwiękowej specjalnie do konkretnej produkcji filmowej, nota bene, często o zachwycających efektach.

#1 TRUE DETECTIVE (SEZON 1)

Utwór: Far From Any Road, The Handsome Family,



Amatorom seriali nie trzeba chyba przedstawiać wyjątkowej produkcji, jaką jest *True Detective*. Wśród miłośników tej pozycji spora część chwali wyjątkowo udanie dobrany soundtrack, a otwierające go *Far From Any Road*, chociaż ponad dziesięcioletnie w chwili premiery *Detektywa*, pojawiło się w niektórych krajach na listach przebojów. Również należałem do wielkich miłośników tego utworu, doskonale, w mojej opinii, nastawiającego na wyjątkowy klimat fabuły serialu. Niestety, popsulem sobie trochę ten utwór poprzez odsłuch całej płyty, na której swego czasu został wydany. Album *Singing Bones* odbiega stylistycznie w ogromnym stopniu od wspomnianego utworu, znajdziemy tutaj przede wszystkim harmoniczną muzykę country, przypominającą miejscami Irenę Santor. Gdyby w Stanach Zjednoczonych (z niewyjaśnionych przyczyn) urósł nagle popyt na muzykę szanty, The Handsome Family byłby dobrym zespołem na poszerzenie artystycznego wachlarza. Bo ta- ►

Zespoły jednego serialu

kiego im trzeba, i to bardzo – może nie przeszkadzała by mi ta płyta aż tak bardzo w kategorii zdrowego odskoku estetycznego, gdyby nie fakt, że oferta artystyczna jest tu wąska jak kulinarne horyzonty mojej kochanej mamusi, która niestety, przeciw stereotypowi, nie jest moim ulubionym kucharzem. *I shit you not.*



#2 NARCOS

Utwór: *Tuyo*, Rodrigo Amarante

Utwór otwierający *Narcos* traktuję jako pewnego rodzaju *easy-listening*. Wdzięczne wyważone harmonie akustycznych instrumentów napotykalą szklaną czystość elektrycznej gitary z tematu, a bogaty, głęboki głos Rodrigo odbiera kompozycji naiwnej lekkości. Polecam przekonać się jak Amarante radzi sobie w swoich wielu projektach mieszać swoisty folk z różnymi okolicami elektroniki, niby stonowanej i niepierwszoplanowej, ale od czasu do czasu satysfakcjonująco niegrzecznej. Komponując *Tuyo*, podobno inspirował się muzyką, jakiej słuchała matka Escobara, gdy ten był mały. Jakim cudem wyrosł z niego tak nieczuły delikwent?

#3 THE WIRE

Utwór: *Down in a Hole*, The Blind Boys of Alabama

Obejrzałem *The Wire* przynajmniej dwukrotnie i przy wielu okazjach dysputowałem z kolegą Starszym Podwykonawcą red. Lubiewskim nt. ulubionej wersji otwierającego utworu, gdyż trzeba Ci czytelniku wiedzieć, że każdy z 5 sezonów otwiera inna odsłona tej piosenki śpiewana przez innych artystów. Dopiero niedawno zdołałem połączyć fakty, że wersję z sezonu pierwszego wykonuje moje małe odkrycie muzyczne tego roku, czyli fenomenalny zespół The Blind Boys of Alabama. Pięcioro niewidomych wokalistów, część z nich w grupie wiekowej 70+, którzy potrafią wykrzesać z siebie niewiarygodne poziomy ekspresji. Band uzupełnia klasyczny dla bluesa zbiór instrumentalistów, a materiał generalnie bluesowo-funkowo-gospelowy uzupełniają od czasu do czasu taką właśnie perełką jak *Down in a Hole* Toma Waitsa. Gdy przyjdzie mi stracić wzrok, mam nadzieję że natura odda mi część łask w nowych strunach głosowych.

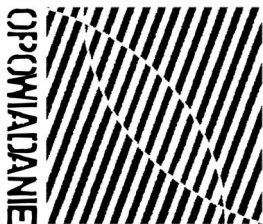


#4 **HOUSE M.D.**Utwór: *Teardrop*, Massive Attack

Gdy *Dr House* wchodził premierowo do ramówki którejś z polskich stacji telewizyjnej (nie pamiętam której), byłem nastolatkiem niższego spektrum i nie miałem pojęcia, że dziesięć lat później tak będę kochał płytę *Mezzanine*. Przeciwnie, nagrałem sobie dyktafonem kasetowym pierwsze 30 sekund odcinka, który każdorazowo otwierał instrumentalny remix utworu Massive Attack. Szczęśliwie, jego oryginalna wersja jest tak dobra, że pomimo wieloletniego osłuchania się z tym krótkim samplem, moja miłość bezszelestnie przewędrowała na odpowiedni tor. *Mezzanine* jest trip-hopowym klasykiem, którego zorientowanym w temacie polecać nie ma po co, dlatego pozwolę sobie polecić tę pozycję wszystkim, którzy do gatunku nie mogli się przekonać. Jeżeli ten album tego nie robi, to znaczy, że zwyczajnie się nie da. Jako element podprogowego szkalowania, zachęcam do podłączenia się w moim zupełnym wyśmianiu kolegi Starszego Podwykonawcy red. Lubiewskiego, który „nie lubi wokalu w takiej muzyce”.

#5 **HOMELAND**Utwór: *Gama*, *Terminal 7*, Tomasz Stańko.

W przypadku serialu *Homeland* ciężko jest nie polecić całego *soundtracku*. Przed obejrzeniem tego serialu nie miałem pojęcia jak bardzo do okrutnego świata CIA pasuje transowy jazz. Jednakże, gdyby ktoś z państwa się na taki maraton szykował, pragnę uprzedzić, że trzeba być przygotowanym na jazz wyjątkowo ciężki, taki który potrafi przypomnieć jak mroczna może być melancholia. W przypadku zatrwożenia zbyt głębokiego, można przenieść się na LP Stańki zatytułowane *C.O.C.X.* albo odpalić późniejsze sezony *Homeland* – ani tam dobrego *soundtracku*, ani zbytniego sensu kontynuowania fabuły, odkąd Brody umarł.



Maksymilian Gwinciński

Tempus fugit

part II

SVII

Tak, jak podejrzewałem, szef i cały wydział też są w to zamieszani. Wczoraj dostałem telefon od rzekomego informatora, ale jak się okazało – to była pułapka! Chcieli mnie sprzątnąć! Frajerzy! Mogli się chociaż wysilić i wysłać jakąś mordę, której bym nie skojarzył. Kto za tym wszystkim stoi? Ta sprawa z dnia na dzień robi się coraz bardziej poważna. Muszę wziąć się w garść i doprowadzić ją do końca.

Przez to całe zamieszanie nie mogłem iść na spotkanie z kelnerką. Szkoda. Ten wczorajszy incydent uświadomił mnie w przekonaniu, że na kobiety muszę zaczekać aż do końca śledztwa. Nie chcę narażać niewinnych ludzi. Biedna dziewczyna, pewnie czekała tam na mnie i martwiła się o mnie. Cholera!

Muszę na jakiś czas się zaszyć. W tym przekłętym miejscu nigdzie nie jest bezpiecznie. Coś jest nie tak z tymi ścianami. Te wypustki... Czy to możliwe, że mają taką technologię, żeby kryć jakiś wymyślny podsłuch w taki sposób? Jutro muszę odwiedzić jedno ważne miejsce. Jeśli tam się niczego nie dowiem, to chyba już nigdzie.



– I co, widziałas się z tym gliniarzem? – powiedział kucharz podrzucając naleśnika na patelnię.

– Nie przyszedł – odpowiedziała kelnerka – Ale to lepiej. Nie miałam najmniejszej ochoty się z nim spotykać.

– Nie dziwię ci się, z takimi to nigdy nic nie wiadomo – odparł kucharz.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Restaurację otwierali dopiero o ósmej rano, a było gdzieś koło siódmej trzydzieści. Kelnerka i kucharz spojrzeli po sobie i pomyśleli, że to pewnie jakiś pijany marynarz chce napić się jeszcze przed pójściem spać. Podenerwowana kelnerka wyszła z kuchni wytłumaczyć klientowi, że jest za wcześnie, jednak przy drzwiach nie stał wcale pijany marynarz.

Oczom młodej dziewczyny ukazał się postawny mężczyzna w towarzystwie dwóch innych, ubranych podobnie jak on ludzi. Kelnerka otworzyła drzwi zdziwiona. Trójka weszła do środka pewnym krokiem. Kelnerka oprzytomniała i spytała:

– Słucham panów?

Mężczyźni nie odpowiedzieli. Jeden z nich pokazał odznakę.

– Szukamy pewnego człowieka. Ubrany zawsze tak samo. Kowbojski podkoszulek, czarne spodnie i wieczne świejące buty – tutaj wszyscy parsknęli śmiechem. Kapitan przetarł sobie oczy i ciągnął dalej – Zna go pani?

– Tak. Przychodzi tu prawie codziennie.

– Rozumiem. Jakby się pojawił, proszę nam natychmiast dać znać – odparł kapitan wręczając kelnerce swoją wizytówkę – To bardzo niebezpieczny szaleńiec. Niech będą państwo ostrożni. No, nie przeszkadzamy już. Do widzenia.

Policjanci opuścili lokal, a kelnerka wróciła do kuchni. Opowiedziała kucharzowi o wszystkim i oboje zgodnie uznali, że dobrze się stało, że wczoraj nie doszło do spotkania. Była trochę podenerwowana. Postanowiła zapalić papierosa. Wyszła tylnym wyjściem. Ktoś złapał ją od tyłu załaniając usta ręką. Powoli odwróciła się i zobaczyła jego. Wyglądał jeszcze gorzej niż zwykle. Zdawał się być dużo chudszy niż wczoraj. Nieogolony, z rozbieganym wzrokiem przyłożył palec do swych ust, po czym puścił ją. Chciała wydać z siebie jakiś dźwięk, jednak była zbyt przerażona.

– Zapal sobie – powiedział wyciągając w jej stronę paczkę papierosów. Trzęsącą się ręką wzięła papierosa i włożyła w usta. On wyciągnął zapalniczkę i odpalił jej. Odwrócił się.

– Byli tutaj? Czego chcieli?

– Zzostaw mnie – odparła kelnerka – Jesteś szalony, idź sobie!

– Ciszej – powiedział – Oni chcą ci to wmówić. Rozumiesz? Są przekupieni. Tylko ja jestem jeszcze uczciwy, tylko ja mogę dokończyć to dochodzenie.

Kelnerka milczała. Była przerażona. Nie chciała krzyczeć. Bała się, że jeśli zrobi coś nie tak, zginie. Obserwowała go krążącego w kółko. Był zamyślony. Zwrócił się w jej stronę i uśmiechnął się. Chwilę zbierał słowa po czym powiedział:

– Przepraszam, że wczoraj się nie pojawiłem, ale prawie mnie dopadli. Teraz muszę się gdzieś ukryć. Na jakiś czas zniknę, ale wrócę po ciebie i razem się stąd wyrwiemy. Chcesz tego? – zapytał. Kelnerka nie mogła się ruszyć. On podszedł jeszcze bliżej i złapał ją za rękę – Chcesz? Powiedz mi!

Ona jednak dalej milczała. Puścił ją. Odwrócił się i poszedł w stronę ulicy. Chciał jeszcze rzucić okiem na piękną kelnerkę, lecz usłyszał, że wchodzi już z powrotem do środka. Szedł chwilę zamyślony. W zasadzie, ciągle był zamyślony. Od dłuższego czasu nie miał czystego umysłu nawet przez moment. Ciągle musiał być czujny.

Wychylił się zza zaułku i ostrożnie spojrzął na ulicę. Czysto. Ruszył w stronę hotelu. Musiał się szybko stamtąd wynosić. Wiedzieli już o nim prawie wszystko. To była tylko kwestia czasu zanim odkryją gdzie mieszka. Szedł szybko. Cały czas miał wrażenie, że jest śledzony, jednak odwracając się nikogo nie mógł dostrzec. Dla pewności począł kluczyć bocznymi uliczkami. Będzie szedł trochę dłużej, ale przynajmniej z pewnością, że nigdy nie będzie wiedział dokąd zmierza. Po kilkunastu minutach był na miejscu.

Przeskoczył przez płot i ruszył w stronę schodów p żarowych. Wspinał się ostrożnie, starając się robić jak najmniej hałasu. Kilka minut później był już na piątym piętrze. Zakradł się do swojego pokoju i przytawił ucho do drzwi. Czysto. Wszedł ostrożnie i zaczął pakować wszystkie zebrane dowody do swojej torby. Na stole leżał otwarty dziennik i długopis. Wiedział, że nie ma teraz czasu, ale musiał coś napisać

6VII

Wiedzą o mnie już chyba wszystko. Pisząc te słowa ścigam się z czasem. Nie mam nawet chwili, by wyczyścić moje buty. Są już takie brudne... pękają im szwy. CHOLERA! Nic nie idzie tak jak powinno. Wmawiają ludziom, że jestem szaleńcem. Nie wiem, czy będę w stanie pójść dzisiaj tam, gdzie chciałem. Muszę dokończyć ten dziennik i razem z dowodami przesłać go do prokuratury. Może chociaż oni mi w to wszystko uwierzą.



Kelnerka jest przerażona. Jej też wmówili, że jestem szalony. Boi się mnie. Jak bardzo się musiałem zmienić przez całe to śledztwo? Jak długo ja tu w ogóle jestem? Tracę pewność co do wszystkiego. Te ściany... Co jest z nimi nie tak? Nie dają mi spokoju. Muszę się ukryć. Znaleźć jakieś miejsce, gdzie nikt nie będzie mnie szukać. Muszę udać się do...

Usłyszał znajome głosy za oknem. Wstał od stołu i wyjrzał. Tak jak przypuszczał, kapitan i jego ludzie znaleźli go. Szybko wrzucił dziennik do torby. Wybiegł na korytarz. Ruszył w stronę schodów pożarowych, jednak zorientował się, że dwóch ludzi pilnuje podwórka. Kapitan nie był głupi. Jedyne wyjście które mu zostało to dach. Pobiegł na siódme piętro jednak kłapa była zamknięta. Wyciągnął swój rewolwer i strzelił w kłódkę. Teraz wszyscy wiedzą gdzie jest.

Wchodzi na dach. Rozgląda się. Zabudowanie portu jest gęste – tym lepiej dla niego. Bez namysłu bierze rozpęd i przeskakuje na sąsiedni dach. Udało się, jednak różnica poziomów była na tyle wielka, że nieźle się poturbował. Gruchnęła mu kość w stopie. ►

Tempus Fugit



Spojrzał i zobaczył, że w jego prawym bucie pękły szwy z jednej strony. Przeklął głośno, wstał i biegł dalej. Nie odwracał się. Przeskoczył przez kilka kolejnych dachów. Nie miał już siły dalej biec. Na jednym z dachów były otwarte drzwi. Wszedł i począł schodzić w dół nieznanego budynku.

Zorientował się po chwili, że to jakiś opuszczony magazyn. Szedł korytarzem w ciemnościach. Znalazł włącznik światła, jednak ten nie działał. W budynku nie było prądu. Wyciągnął zapalniczkę i szedł dalej przed siebie. Zpopękanych rur ciekła woda, a podłoga usłana była najróżniejszymi śmieciami. Gdy doszedł do wielkiej, pustej hali usiadł na chwilę, by odpocząć. Dopiero teraz poczuł ból. Ściągnął but z prawej strony. Miał złamaną stopę i był cały obolały. Oddychał z trudem. Był kompletnie zagubiony. Nie wiedział co ma robić. Podniósł się i kuśtykając na jednej nodze począł szukać jakiegoś biura, w którym mógłby znaleźć apteczkę, jakieś buty i świeczkę. Ból rósł z minuty na minutę. Był już cały spocony i miał gorączkę. Po kilkunastu minutach poszukiwań znalazł w końcu pomieszczenie, które wyglądało na biuro.

W jednej z szafek było wszystko, czego potrzebował. Założył sobie prowizoryczny opatrunek i zapalił świeczkę. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Magazyn musiał być opuszczony od dłuższego czasu, gdyż kalendarze wiszące na ścianie, jak i wszystkie dokumenty, były bardzo stare. Usiadł przy biurku i zaczął pisać.



6 VII wpis drugi

Mam złamaną stopę. Buty pęknięte. Znalazłem tutaj jakieś stare robotnicze kamasze, muszę na razie wystarczyć. Jestem w jakimś opuszczonym od dłuższego czasu magazynie. Sądząc po zapachu musieliby tu trzymać ryby albo inne cuchnące ścierwo. Mam nadzieję, że zgubiłem tamtych. Prawie mnie dopadli. To cud, że uciekłem.

Gorączka. Z trudem oddycham i zbieram myśli. Jeśli kilka godzin temu wydawało mi się, że chociaż trochę wiem co robić, to teraz jestem kompletnie zagubiony. Nie mogę opuścić tego miejsca. Muszę przeczekać. Posiedzę tutaj dzień, dwa i zaniosę kelnerce wszystkie dowody, łącznie z dziennikiem. To pewnie mój ostatni wpis. Nie mam już siły. Nie wiem, co się dalej stanie.

Cholera! Nie mogli przecież tak po prostu mnie pokonać. Odpocznę tutaj chwilę i dokończę to dochodzenie, choćby nie wiem co. Ten ból jest taki silny... Nie mam nikogo kto mi pomoże. Co będzie jeśli gangrena wda mi się od tej złamanej stopy? Muszę odpocząć. Kończę wpis. Mam nadzieję, że dowody, które zebrałem i ten dziennik, rzucą nieco światła na sprawę. Może przyślą kogoś z prokuratury i wszystko się wyjaśni. Ja robię co mogę, ale nie wiem, czy będę w stanie. Teraz... Teraz odpoczynek.

Skończył pisać i oparł się na krześle. Wyciągnął z torby papierosa. Z wielkim trudem uniósł go i odpalił od świeczki. Palił przez chwilę, jednak ból, który przenikał jego ciało był tak wielki, że nie miał już siły na nic. Zgasił papierosa i położył się na ziemi okrywając się starym, zakurczonym płaszczem, który leżał obok. Myślał chwilę o tym co musi zrobić później, lecz po kilku minutach opadł z sił i zasnął.

*

Było koło południa. W lokalu pustka. Ze względu na dobrą pogodę, wszyscy pracownicy portu byli albo na morzu, albo wylegiwali się na pobliskiej plaży, toteż nikt nie miał ochoty odwiedzać meliny u Chudego. Kelnerka przechadzała się w tą i z powrotem czyszcząc wiecznie brudne stoliki. Nie myślała o niczym. Nie miała żadnych pragnień. Cieszyła się, że ma pracę i dlatego starała się wyglądać na pracowitą, nawet jeśli nie musiała.

Po jakimś czasie zawołał ją kucharz i gawędzili chwilę w kuchni. Nie mówili o niczym konkretnym. Szef skarżył się swojej pracownicy na brak klientów, a ona grzecznie go słuchała przytakuując głową. Nie za bardzo ją to wszystko obchodziło, ale nie dawała tego po sobie poznać. W pewnym momencie, zapytała się go

czy może udać się na papierosa. Kucharz przytaknął, a ona wyszła jak zawsze tylnym wyjściem.

Wychodząc zauważyła kopertę leżącą pod drzwiami. Zdziwiona, rozejrzała się czy nie ma gdzieś dostarczyciela. Podniosła grubą kopertę i przeczytała „Do Zielonookiej Kelnerki”. Zarumieniła się, po czym otworzyła ją. Rumieńce zniknęły równie szybko jak się pojawiły. To było od niego. Jakiś list, dziennik i kilka kartek zapisanych nieskładanie. Próbowwała się w tym wszystkim połapać, jednak ciągi zdań nie miały żadnego sensu. Prychnęła i schowała wszystkie kartki z powrotem do koperty.

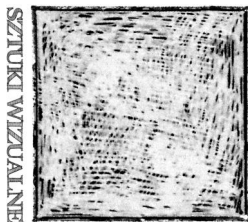
Pałac papierosa myślała o nim. Bała się go i odrzucała jego wygląd, jednak miał w sobie coś pociągającego. Może mogła się wtedy zdecydować uciec nim? Ale przecież on był szalony, bez niczego. Szybko wyrzuciła te myśli z głowy. Po kilku minutach skończyła palić i jeszcze raz przyjrzała się kopercie. Chaotyczne instrukcje zawarte w liście do niej były na tyle nieczytelne, że postanowiła wyrzucić wszystkie papiery do śmietnika.

*

Słuch o nim zginął. Nikt go już nigdy nie spotkał. Kapitan i jego ludzie przestali go szukać. Oficjalnie podano, że zginął na służbie. Nie chcieli mu odbierać tych wszystkich lat, które przepracował uczciwie jako policjant. Na pogrzebie było kilka znanych osobistości, ale po kilku tygodniach wszyscy zapomnieli już o całej sprawie. Nie pamiętała o nim już nawet kelnerka, ani kucharz Chudy. Szczur raz odwiedził jego grób i splunął. Żył uczciwie, ale odszedł w hańbie. On jednak nie zginął. W pewnym sensie ciągle żyje, porusza się po dokach jak senna mara, jednak to tylko ciało. Nikt nie byłby go w stanie poznać. Zmienił się diametralnie, bał się poruszać za dnia. Stracił czucie w nodze i tylko cudem uratował się od śmierci spowodowanej zakażeniem. Kilka razy pojawiali się w dokach jacyś ludzie z oddziału wewnętrznego, aby zbadać, czy aby na pewno umarł, ale wszystkie ich działania kończyły się fiaskiem.

Bez swoich butów był bezimienny. Nie pamiętał kim jest i dlaczego się w ogóle znalazł w dokach. Moloch władający tym dziwnym miejscem połąkł go całkowicie i wypuścił zupełnie inną postać. Bezkształtną, zamazaną. Stał się częścią tej nieokreślonej szarej masy, w której trudno cokolwiek odróżnić. Błądził między cieniami starając się odnaleźć kogoś o kim nie pamiętał, jednak z góry skazany był na niepowodzenie.





Marta "Schizo" Dobkowska

Magisterka Dynksiały część 2.

Każdy artysta to egoista- piszę magisterkę o tym jaka jestem zajebista.

AKA Schizofreniczny bełkot, który prawdopodobnie nie przejdzie.

ROZDZIAŁ TRZECI / SURVIVALOWY PORADNIK PRZETRWANIA NA ASP

1. Na egzamin wstępny przyjdź najlepiej bez stanika.
2. Stylówka jest najważniejsza, broń Boże nie chodź do szkoły ciągle w tej samej bluzie.
3. Uważaj co wypisujesz na fejsbuku- bo to przecież podstawowe źródło informacji o człowieku (jak se piesz tak cie widzą).
4. Regularnie myj okna.
5. Pilnuj swojego chłopaka żeby przypadkiem nie wygrzebywał kiepów z popielniczek w knajpach na Starówce gdzie pije ASP.



TRZY EPICKIE KOREKTY

W pracowniach podstaw było łatwo, napierdzeniało się martwe natury i było z bani (wydaje mi się, że udowodniłam wtedy trochę, że potrafię malować, jedna praca podobała się profesorowi Świesz... Świerzewskiemu, a moją twórczością pozaszkolną 'zainspirował się' nawet Filip Ignatowicz na dyplomie). Natrzecim roku zaczynają się schody bo nagle musisz

mieć na siebie jakiś pomysł. Nie miałam pojęcia co robić, więc pomocą przyszedł mi profesor Mieto:

„- Jak ci się nie chce malować to rób inne rzeczy (i pokazał mi swoje zdjęcie na tle gigantycznego kłębaka wełny), a jak nie to zawsze możesz zmienić branżę.”

„Nie dyskutuj z profesorami- mówiła mama- rób co każą ci w szkole”. Pani Królikiewicz doradziła mi na fejsbuku żebym sobie założyła 'blogaska lajfstajlowego', a sor Cześnik kazał mi "robić swoje". Więc właśnie to robię. Na pełnej kurwie.

Kazik Staszewski twierdził, że wszyscy artyści to prostytutki, więc branży do branży nie daleko.

Założyłam bloga dziwkarskiego (www.parodiaprostytucji.wordpress.co...), na którym wklejałam screeny z sms-ów potencjalnych klientów odpowiadających na moje ogłoszenia zamieszczane na portalu anonsów trójmiejskich w dziale płatny sex/ sponsoring (blokadę konta przez moderatorów wpiszę sobie do CV). Zaczęłam od 'badań rynku' pisząc z kolesiami na portalu randkowym. Próbowałam skonsultować swoje poczynania z kimś ze szkoły, w końcu Internet to przestrzeń publiczna więc poszłam z tym do Florczaka. Niestety jakaś dziewczyna w jego pracowni montowała właśnie film o swoich cyckach na monitorze na pół ściany, a pan Florczak chyba nie ma podzielnej uwagi. Wyciągnęłam wnioski: sory Dobkowska, będziesz musiała jednak jakieś cycki pokazać.

W Walentynki (dzień patrona psychicznie chorych) pierdolnęłam anons ze zdjęciem jak z gołą klatką wpięrdziłam cały pęk kabanosów i chętnie zrobię loda ale żądam listu miłego. Ogłoszenie miało 14000 wyświetleń, a ja Ruskich pod chatą. Chyba nie muszę wspominać jak w Gdańsku mam przejebane. Ale cel został osiągnięty, projekt dostarczył mi inspiracji do prac wystawionych na dyplomie (jeśli je kiedykolwiek zrobię, na razie planuję malować po Rektoracie, bo w pracowni nie ma miejsca) poza tym wszyscy widzieli moje cycki więc w lato mogę bez stanika chodzić.

Pochwalałam się swoim blogiem ludziom z uczelni na facebookowej grupie Pudelek ASP. Niestety najszybciej zainteresował ich fakt, że się masturbuję w Walentynki (mogłam napisać, że do swoich zdjęć). Według filmu Fight Club „Samodoskonalenie się to nowa masturbacja”, więc jeżeli patrzeć pod tym kątem to oczywiście, proszę bardzo:
MASTURBUJE SIĘ NIEUSTANNIE ODKĄD PRZESTAŁAM BRAĆ LEKI.





ROZDZIAŁ CZWARTY

„Respektuj ideały sierpnia” – Kury

Z ćpuńskiej meliny przeprowadziłam się na stare, robotnicze osiedle pod stocznie (mały Tusk grał tam w piłkę, a mnie od kurew z okien wyzywają) gdzie stałam się obiektem inwigilacji w związku z brakiem rolet w oknach na parterze. Chciałam napisać do Wałęsy maila w tej sprawie ale akurat był zajęty jakąś aferą z Bolkiem.

Starzy robole potrafią sprawdzić czy przypadkiem nie ćpam albo się nie przebieram nawet przez czarne zastony. Myślałam, że inwigilowanie przez solidarnościowców to szczyt absurdu ale mnie przebili. Ktoś wyprodukował ręczniki z napisem ‘Solidarność’, które są w częstym użyciu na osiedlu, więc jak ja mam szanować symbole, kiedy oni sobie flagą dupę wycierają.

Kiedyś jakiś dziadek mi pokazywał pod stoczną gdzie zastrzelili mu kolegę. Poinformowałam go łaskawie, że teraz tam się jeździ na łoda w samochodzie. Nie wiem czemu Tymański na 30-leciu Totartu powiedział, że Kury to już skansen. Są ludzie, którzy ciągle pamiętają o nagłych skrętach kuny i smutnych oczach drobiu.

Mimo wszystko staram się mieć jakiś pozytywny wkład w społeczność i sponsoruję Internet sąsiadom, chociaż myślą, że o tym nie wiem. Zaciskam jednak zęby, bo niektórzy studiują jakieś Intermedia więc im pewnie potrzebny.

(Odnosnie Totartu muszę się przyznać jeszcze, że oprócz mnie pojawił się na tym wydarzeniu pan Kornacki, w związku z czym pozwoliłam sobie zająbać mu plakat z drzwi pracowni i żądałam okupu, ale chyba ma wywalone. Była to zemsta za to, że podczas pleneru w Chmielnie kiedy poinformowałam go, że nie jadłam kilka dni (nikt nie chciał chodzić ze mną na stołówkę) odpowiedział, że mogłam oddać kartki żywieniowe to by wymienili je na kiełbasę na ognisko /zagrycha pod wódkę/. Nie tylko ja mam problemy z jedzeniem, koleżanka z pracowni Baśka nawiązuje podobno do tego w swoich pracach).

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo wszystko studiowanie malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku to świetna przygoda. Zrobiłam z siebie dziwkę i ćpunkę, a z dna jest najlepiej filozofować. Wybitnym malarzem nie jestem ale stałam się świadomym siebie człowiekiem, teraz bym mogła zacząć malować, szkoda, że mi się odechciało. Będę miała przynajmniej co wspominać składając długopisy na rencie albo nie wiem,



wypierdolę za granicę jak wszyscy. Podobno w Stanach jest sekta zakonnica, które ku chwale Pana, sadzą marihuanę w garażu. Chyba oddam swoje ciało i duszę Bogui niech się dzieje co chce... z magistrem, czy bez.

POŚŁOWIE (BO W POŚŁOWIU SE WSZYSTKO CO CHCE WPISAĆ MOGĘ)

W PIERWSZEJ CZĘŚCI MOJEJ MAGISTERKI POTWIERDZIŁAM TEŻE ŻE W MAGISTERCE MOŻNA PRZEKLINĄĆ CIEKAWIE CZY W POŚŁOWIU PRZEJDZIE NAPIERDALANIE CAPS LOKIEM BEZ PRZECINKÓW.

UPRZEJMIE OŚWIADCZAM ŻE OPIS MOJEJ ZAJEBISTOŚCI WYNIÓSŁ 14 021 ZNAKÓW I TERAZ BĘDĘ IĄĆ WODĘ BEZZNAKÓW INTERPUNKCYJNYCH ŻEBY NIE BYŁO ZBYT ŁATWO MIAŁ BYŚ SCHIZOFRENICZNY BEŁKOT ALE W TYM ODCINKU MAGISTERKI BIORĘ SWOJE LEKI NIESTETY

MÓJ DYPLOM JEST CHUJOWY ALE MIAŁAM FAJNE PRZYGODY SORY RYMUJE MI SIĘ NIECHĄCY UMIESZCZENIE MNIE W ZAKŁADZIE PSYCHIATRYCZNYM TYLKO POGORSZYŁO SPRAWĘ ALE OD POCZĄTKU:

PISZĘ MAGISTERKE ZE SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO NA MOIM WINDOWS PHONIE Z KTÓREGO SIĘ WSZYSTYŚMIEJĄ



Magisterka Dynksiary

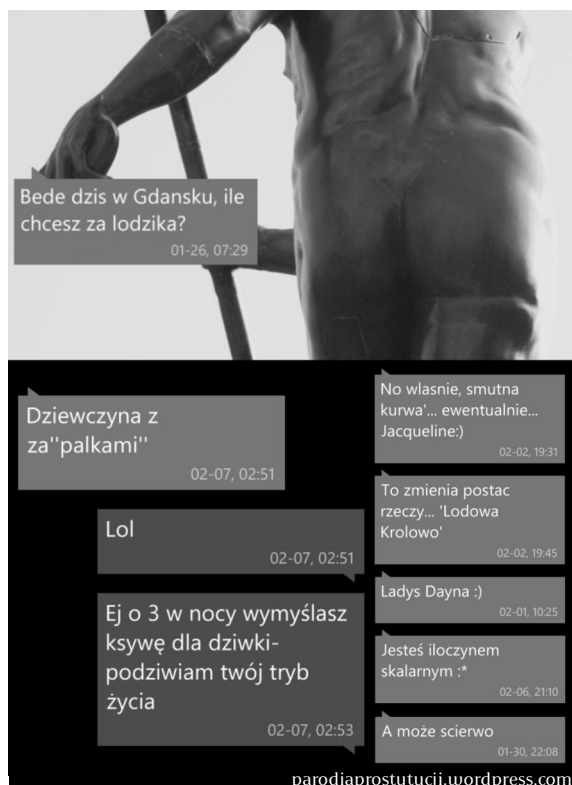
NACHUJ MI ANDROID I TAK ZAJEBISTE ZDJĘCIA TYM GRATEM ROBIE SZKODA ŻE NIKT ICH NIE WIDZIAŁ OKAZAŁO SIĘ ŻE MOJEGO BLOGANIKI NIE CZYTA A GŁOSY W MOJEJ GŁOWIE SĄ PODOBNO CHOROBY TYLKO DLA SIEBIE BYŁAM TYM CELEBRYTĄ ALE TEN TALENT MÓJ DO ANTY REKLAMY DOCENIŁ TYLKO DAWID KRÓL Z JAKICHŚ INTERMEDIÓW CHYBA MINĘŁAM SIĘ Z POWOŁANIEM MYŚLAŁAM ŻE SMUTY WALE KAŻDY ARTYSTA TO EGOISTA? MOJEGO BLOGANIKI NIE CZYTA? DAWAJ TO MAGISTERKE BĘDĘ O SOBIE PISAĆ! I WSPÓŁCZUJE TEMU KTO TO BĘDZIE CZYTAĆ! TROCHE ZAMYLAM BO MI SIĘ MAŁOWAĆ NIE CHCIAŁO ALE KURWA NATCHNIENIA BYŁO MAŁO PRZYNAJMNIEJ W OSTROŁĘCE COŚ WYPRODUKOWAŁAM DZIĘKI DIAMENTOM I KRYSZTAŁOM POLECAM NA PSAOWANIU NA STUDENTA ASP- PIGUŁA NA ŁEB I ZNAJDZIE SIĘ NATCHNIENIE ZAMKNIĘCIE MNIE W PSYCHIATRYKU TO ZAMACH NA MOJĄ ZAJEBISTOŚĆ PROTESTOWAŁAM ILE SIĘ DAŁO ALE MNIE ZWIĄZYWALI DLATEGO PISZE TO POSŁOWIE TO JEST JAKIEŚ USPRAWIEDLIWIENIE TO JAKAŚ APOKALIPSA NIE MAGISTERKA

– MARTA ZNOWU CI ODPIERDAŁA?
– NAJPRZAWDZISZA PRAWDA KTÓRĄ Z SUFITU WZIĘŁAM
PIERDOLNIK OBJĘTY OCHRONĄ I TOWOT NIESTETY MOŻE BYĆ GŁOŚNO BO BÓG MI TO DYKTOWAŁ JAK W TLE PANK NAPIERDAŁ NO SORY ALE SŁOWO BOŻE TO SIĘ NA CAŁY REGULATOR GŁOSI DLATEGO POZDRAWIAM SĄSIADÓW JA PIERDOŁĘ WSZĘDZIE WIDZĘ SYMBOLE I ZABRZMIAŁO PIERWSZE BIADA! ZAMIAST SIĘ UCZYĆ TO SIĘ MASTURBOWAŁA! POZDROWIŁABYM SYMBOLISTÓW POLSKICH ALE NIE WIEM O CO IM CHODZIŁO ZA BARDZO ALE BĘDZIE O TOTARCIE I TRÓJMIEJSKIEJ SCENIE WIĘC MYŚLĘ ŻE ZAŁAPIE SIĘ NA MAGISTERKE A JAK NIE TO NAWET LEPIEJ
ZACZĘŁO SIĘ OD TEGO ŻE SIĘ NAĆPAŁAM I APOKALIPSY NACZYTAŁAM ZACZĘŁAM WIDZIEĆ ZNAKI I PRZEWIDYWAĆ KONIEC ŚWIATA.
NIE CHCIAŁAM ZAWIEŚĆ ŻYDÓW KTÓRZY DUŻĄ NADZIEJĘ POKŁADALI W MOJEJ MAGISTERCE OGÓLNIE CHODZIŁO O TO ŻE EGZEGEZA APOKALIPSY ŚW. JANA OBJAWIŁA MI SIĘ W TEKSTACH PANKOWYCH PIOSENEK GŁÓWNIEM TRÓJMIEJSKIEJ SCENY W GŁOWIEWIADOMO ŻE MAM BURDEL CHYBA WIDAĆ PO MAGISTERCE ALE ŻE RÓŻOWY TO NIKT NIE WIE RÓŻOWY BURDEL WPISZCIE SE W GOOGLE

MIESZKAM W REZERWACIE
PRZESTAŁAM NOSIĆ GACIE
MOŻNA ŻE MNĄ PRZYJARAĆ
I COFNAĆ SIĘ W CZASIE
ARTYSTĄ NIE ZOSTANĘ
ZA SŁABĄ MAM NATO BANIE
PRZYJĘŁAM PASOWANIE OD TOTARTOWCÓW W CŁPUŃSKIEJ PSYCHOZIE NIESTETY OKAZAŁO SIĘ ŻE TO NIE BYŁA PRAWDA SZKODA BO NIEŻŁY GANG BANG BY Z TEGO BYŁ PRAWIE JAK TEN ZCYRKIEM MONTY PYTHONA CO MI SIĘ ŚNIŁ

SKIBATO HERMES

MIAŁAM Z NIM W RAMACH CHRZTU PRZEBIEC STARÓWKĘ UCIEKAJĄC Z HARD ROCK CAFE PRZED PŁACENIEM W SANDAŁACH ZE SKRZYDEŁKAMI I DOSTAĆ KADYCEUSZEM W GŁOWIE NA KONIEC PISAŁAM DO NIEGO NA FEJSIE BO KONNAK MÓWIŁ ŻE PŁACI 500 ZŁ ZA OBCIĄGANIE A MI BYŁ Hajs POTRZEBNY NA POZWANIE MODERATORÓW GRUPY OLD PUNKS NEVER DIE NA FEJSBUKU KURWA NAWET PANKI MNIE NIE LUBIOM



CHULIGANI

WEDŁUG NONSENSOPEDII TROLLING INTERNETOWY TO RODZAJ CHULIGAŃSTWA A JA ZAŚLANIAM SIĘ KOMPEM BO SIĘ TROCHE BOJE SVOJĄ DROGĄ WYDAJE MI SIĘ ŻE PODNIOŚŁM TROLLING DO NAZWY SZTUKI TROLLOWANIE KLIENTÓW NA BLOGU PARODIAPROSTYTUCJI.WORPRESS.COM ALBO WKURZANIE PRAWICOWYCH KARKÓW OGŁOSZENIAMI ŻE SZUKAM MEŻA BO CHCE RODZINE ZAŁOŻYC A W KOŁO SAME KURWY CIOTY I ŻADNEGO PATRIOTY NAPAWAJĄ MNIE DUMĄ. TEN DRUGI PROJEKT POPSUŁA MI IZYDA BACH-ŻELEWSKA MODERATOR ONR NA FEJSIE MIAŁAM AKURAT OWULACJEA IZYDA, BOGINI PŁODNOŚCI KASOWAŁA MOJE OGŁOSZENIA I ZAPRZEPASCIŁA MOJĄ SZANSĘ NA ZAŁOŻENIE RODZINY OCZYWIŚCIE RODZINY Z DUŻEJ LITERY. ABSURD MIAŁAM POD TO PRZYGOTOWANE PROJEKTY PŁACZĄCYCH DRESIARZY, KOMINIARY MOKRE OD ŁEZ ALE WĄTPIE ŻE TO NAMALUJE BO CZAS PRZEZNACZONY NA MALOWANIE DYPLOMU WSIĄKŁ MI W ŁĄŻENIE PO KORYTARZY W PSYCHIATRYKU KIEDY MNIE Z DWORCA ŚCIĄGNĘLI W WAKACJE BO NIKT NIE UWIERZYŁ W SĄD OSTATECZNY. W TYM WYPADKU ODRÓBIŁAM LEKCJE- NA PSYCHOZIE POŁAŻŁAM NA DWORZECBO MI SIĘ SKOJARZYŁO ŻETAM BYŁ KIEDYŚ SĄD OSTATECZNY MEMLINGA. LEKARZ PROWADZĄCY NIE WIEDZIAŁA KTO TO MEMLING.

KOMINIARY

NAMALOWAŁAM PORTRETY DRESIARZY W KOMINIARACH BO LUBIE KOMINIARY PONIEWAŻ NIETRZEBAMAKIJARZU ROBIĆ MOJA SIOSTRA ZNAŁAŻAŁA ODNIESIENIE DO TEGO W SZTUCE OCZYWIŚCIE ŻE KTOŚ JUŻ ZROBIŁ COS TAKIEGO NAPISZĘ ANALIZĘ ŻEBY MOJA MAGISTERKA BYŁA PRZEZ CHWILĘ POWAŻNA NUDNE TO JAK JA PIERDOŁE ZA TEM W 2010 ROKU ADAM HELMS W ODPOWIEDZI NA PRACĘ GERHARDA RICHTERA GDZIE PORTRETOWAŁ IKONY 20 WIEKU LITERATURY, FILOZOFII I NAUKI NAMALOWAŁ 48 PORTRETÓW PARTYZANTÓW WYWROTOWCÓW I MILICJANTÓW W KOMINIARKACH. W PRZECIWIENSTWIE DO KANONICZNYCH PRZEDSTAWIENIŃ RICHTERA PRACA JEST REFLEKSJĄ NA TEMAT ARCHETYPOWEJ TOŻSAMOŚCI PRACA JEST KONTRASTEM DLA „IKON” RICHTERA. LUDZIE Z MARGINESU POZA ZASIĘGIEM WYSOKICH STANOWISK CODZIENNEJ KULTURY. HELMS UŻYWA PRZEROBIONYCH ZDJĘĆ ZNALEZIONYCH W INTERNECIE.

JESZCZE 4 TYSIĄCE ZNAKÓW OBAWIAM SIĘ ŻE BĘDĘ MUSIAŁA WKLEIĆ FELIETONY NA TEMAT MIASTA OSTROŁĘKI Z KTÓREGO POCHODZĘ (CIEKAWOSTKA MIETO TEŻ).

JEDEN JEST O KURESTWIE ŻEBY BYŁO ŚMIESZNIE. PISANIE FELETONÓW KTÓRE SIĘ



Magisterka Dynksiary

RYMUJĄ WYCHODZI MI LEPIEJ NIŻ MALOWANIE AŻE MAGISTERKATO PEAN NA MOJĄ CZEŚĆ WKLEJE JE BO SĄ PO PROSTU ZAJEBISTE! W RAZIE CZEGO FACEBOOK.COM/DYNKSIARA – POZDRAWIAM

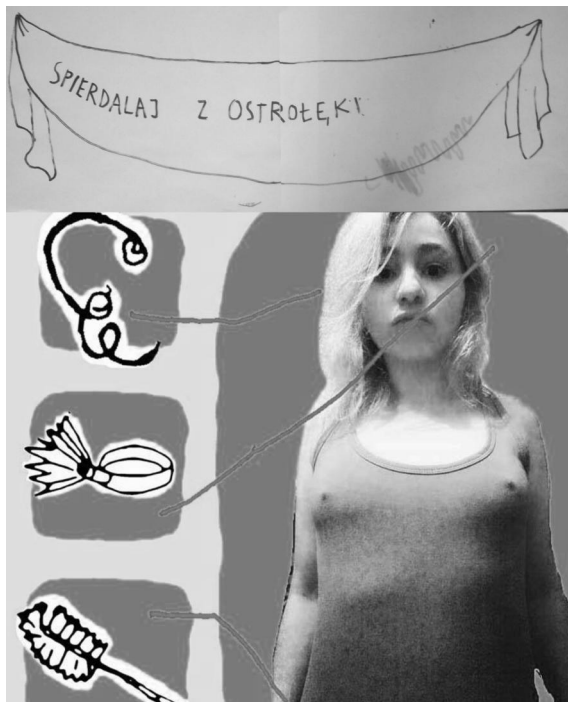
PIERWSZY:

W ZWIĄZKU Z SZUKANIEM INFORMATORÓW DLA OSTROŁĘCKIEJ STRONY NIEZALEŻNIE INFORMUJĄCEJ ZA POMOCĄ POPULARNEJ APLIKACJI Badoo DOSTAŁAM MNÓSTWO PROPOZYCJI PRACY ALE OCZYWIŚCIE ŻADNYCH CIEKAWYCH INFORMACJI Z TERENU (SERIO ZADOWOLIŁA BYM SIE NAWET NIUSEM ŻE NA PRZYSTANKU POD KOŚCIOŁEM KTOŚ NIEDOPITE WINO ZOSTAWIŁ). ZEBRAŁAM NIECHCĄCY MNÓSTWO DANYCH Z PEWNEJ BRANŻY A ŻE W OSTROŁĘCE WSZYSCY PIERDOŁĄ ŻE NIE MA ROBOTY TO CHĘTNIE SIĘ PODZIELE RAZIE JAK BY KTOŚ CHCIAŁ NASERIO PARAĆ SIĘ KURSTWEM BO NIE ZAŁAPAŁ SIĘ DO STORY. Z DANYCH WYNIKŁO ŻE O ILE NA REPERTUAR KINA NIKT NIE NARZEKA BO WSZYSCY I TAK NAPIERDAŁAJĄ Z TORRENTOW TO JEDNAK PORNOSAMI NIE ZASTĄPISZ PODNIĘTY KTÓRA WYNIKA Z TARGOWANIA SIĘ PRZEZ INTERNET Z OSTROŁĘCKĄ DZIWKĄ.

SWOJĄ DROGĄ, SERIO CHŁOPAKI, CO MACIE PRZEPIĆ W WARCE DAJCIE SĄSIADCE ZAROBIC, MOŻE WSPÓLNYMI SIŁAMI ZROBIMIZ DZIWĘK OSTROŁĘCKI TOWAR EXPORTOWY (NIE ALE SERIO DUŻA KONKURENCJA SIĘ ROBI).

W RAZIE ODMOWY NA NAGABYWANIE MAM DLA WAS DWA RADY:
TROCHE KULTURY NIE ZASZKODZI
A PODCZAS NEGOCJACJI LEPIEJ ODPUSZCIC W PORZANIM SIĘ WYDAŻE JESTEŚ BEZROBOTNY

..BO W SUMIE SZKODA BY BYŁO
GDYBYŚCIE NAWET ZA HAJŚ NIE PORUCHALI..



DRUGI:

W CELU ROZWINIĘCIA TURYSTYKI NASZEGO MIASTA W ODPowiednim KIERUNKU TRZEBA WYSŁUCHAĆ CZASEM SZCZERYCH DO BÓLU OPINII PRZYJEZDNYCH. POWSZECHNIE WIADOMO NA ŚWIECIE ŻE OSTROŁĘKA ŚMIERDZI- PRÓBY NADANIA ŚMIERZENIU WŁAŚCIWOŚCI WABIĄCYCH TURYSTÓW TRWAJĄ ALE SĄ ŚCIŚLE TAJNE I BEZOWOCNE, NATOMIAST NIKT NIE ZAUWAŻYŁ ŻE DYSKRETNIE, STOPNIOWO I DZIĘKI OKOLICZNYM WIOCHOM OSTROŁĘKĘ ZAŁAŁA JAKAŚ DRUGA FAŁA DISCO POŁO.

OSOBIŚCIE DOPIERO NADRABIAM ZAŁĘGOŚCI ALE ZDAŻYŁAM JUŻ ZOSTAĆ WIELKIM FANEM ORAZ MAM MNÓSTWO POMYSŁÓW JAK Z TEGO HAJŚ NATRZEPAC OCZYWIŚCIE. JESTEM WTRAKCIE REDAGOWANIA PETYCJI O 'UAKTUALNIENIE' MELODII HYMNU OSTROŁĘKI

SCHIZO
"Same problemy z tą dziewczyną."

(NAMAWIAM NAWET PIJANYCH WYKONAWCÓWTEJ MUZYKI NA PLAŻY O WYKONANIE NOWEJ WERSJI ALE CHYBA JEDNAK ZROBIE JAKIŚ CASTING), NIEDŁUGO ZACZNĘ ZBIERAĆ PODPISYATO DOPIERO POCZĄTEK. MOŻE JAKIŚ JEBITNY FESTIWAL ZAGŁUSZAJĄCY PRZY OKAZJI NIELICZNE PODEJRZEWAM FORMYPROTESTU? W KOŃCU KAŻDY ZNA KOGOŚ KTO MA STRYCH A NASTRYCHU KEYBOARD ZKOMUNII.

RADZĘ SIĘ Z TYM POGODZIĆ
I ROZKMINIĆ JAK ZAROBIĆ
PRZESTAŃCIE SIĘ WSTYDZIĆ,
PRZESTAŃCIE WYPIERAĆ
WYJEB GRILA PRZED DOM
PODKRĘĆ W GOLFIE VOLUME
I KU CHWALE OJCZYZNY!
SEX DRUGS AND ORTALION!!!!



TRZECI:

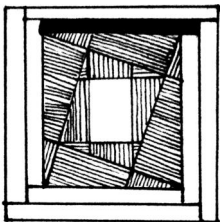
NA KAŻDYM POCZYTNYM BLOGU O OSTROŁĘCE POWINIEN ZNALEŻĆ SIĘ RANKING KEBABOWNI. MAGDA GESLERTO JA NIE JESTEM POZATYM PARY NIE MIALAM BO W OSTROLECE PO KEBABO TO SIĘ CHODZI W PARACH: JEDEN ZAMAWIA A DRUGI WYŻYWA TURASA.

ZŁAPAŁAM ZAWIECHE WTEJ KOLEJCE I PODSŁUCHAŁAM ZE W OKOLICY GRASUJE JAKAS WARIATKA ZAMASKOWANA PO LOKALACH I PODGRYZA CUDZE KEBABY KU CHWALE ALLACHA. STAŁO SIĘ KURWA DŻIHAD DOTARŁ DO NASZEGO MIASTA MYŚLAŁAM ZE MODA NA TERRORYZM OMINIE NAS JAK KAZDA. PIERDOLE KURWA ORGANIZUJE SAFARI, NIE DZWONCIE NA PSY JAKBYŚCIE NAS NA MIEŚCIE SPOTKALI TO POWAŻNA SPRAWA TYPIARA POSIADŁA NIEZBEDNĄ WIEDZĘ DO OCENIANIA SKORO UJEBAŁA GRYZA Z KAŻDEGO MOŻLIWEGO KEBABA BĘDZIE WIARYGODNYM SĘDZIĄ W MOIM PLEBISCYCE. NIE MOGĘ SIĘ TYLKO ZDECYDOWAĆ NA SYSTEM OCENIANIA..

ZRESZTA KURWA PIERDOLE TE WASZE KEBABY, NIEDŁUGO BĘDZIECIE JE TRADYCYJNIE W WIGILIE WPIERDAŁI! ZŁAPIE TERRORYSTKĘ Z RĘCZNIKIEM NA GŁOWIE NIECH OGARNIE FORMALNOŚCI I PODPISZE UMOWĘ ZEBYM MOGŁA NA LEGAŁU ROZKRECIĆ SWOJ BIZNES I NAJEBAC KIOSKOW ZE SCHABOWYM W JEJ CIAPATEJ OJCZYZNIE.



(pisownia oryginalna)



Mateusz Lubiewski

Siedem na dziesięć

O tym jak wielką potrzebę waloryzacji ma w sobie człowiek świadczy budowa internetowych mediów społecznościowych. Zdecydowana większość platform daje możliwość wystawienia oceny: w formie rozbudowanej - skala punktowa (najczęściej w formie gwiazdek), często rozszerzana do miejsc po przecinku lub w formie prostszej - polaryzacji, gdzie dominuje układ graficzny z kciukiem uniesionym w górę lub opuszczonym w dół. Poza oceną w ramach skali występują oczywiście formy opisowe w obrębie komentarzy. Ocenic w sieci można obejrzały film lub serial, przeczytaną książkę, przesłuchaną płytę, jakość usługi gastronomicznej, odwiedzaną lokal czy sposób przeprowadzenia transakcji. Pełna paleta możliwości. Skąd więc wynika tak wielka potrzeba oceny? Zaczniemy od kategorii socjokulturowych.

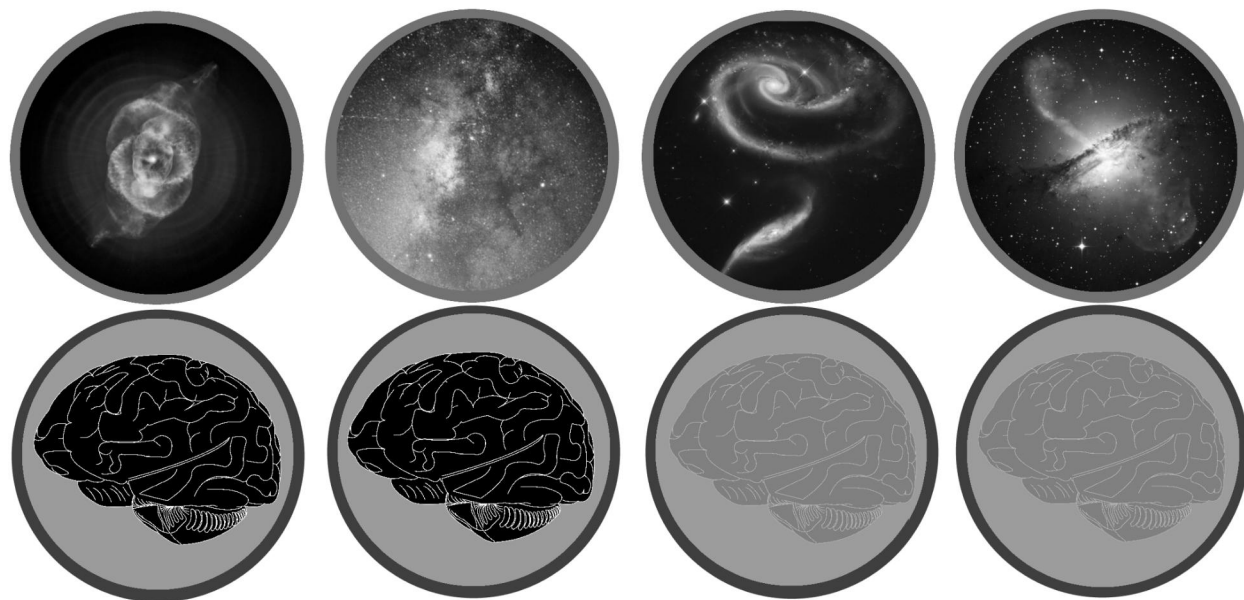
ŁECHTANIE EGO

Internet poza oczywistymi praktycznymi zaletami jak natychmiastowa komunikacja, dał jego użytkownikom doskonałe narzędzia do zaspakajania próżności. Po pierwsze można ze skrupulatnością koncipować własną symulakryczną tożsamość - swój wymarzony wizerunek, po drugie oceniać (praktycznie bez zasad) niemal wszystkie treści jakie w sieci się znajdują. Wytworzenie z precyzją i cierpli-

wością jak najatrakcyjniejszej alternatywnej wersji siebie, albo bardziej, obrazu siebie z własnej perspektywy, który oceniany jest przez społeczność pozytywniej niż pierwowzór, pozwala na kompensację kompleksów. Doskonałym przykładem tego jest Facebook, którego jedyną formą reakcji (poza tekstem) przez długi czas był wyłącznie tzw. *like*, czyli afirmacja. Od jakiegoś czasu zostało to rozszerzone o inne możliwości działania, jednak nadal w większości są to opcje dodatnie: serce (wzmocnienie kciuka w górę), śmiech, zdziwienie oraz pozornie ujemne: smutek (trochę jednak komiczny) i reakcja określona jako "wrr", czyli eufemistycznie gniew albo wzburzenie.

Zasadniczo więc zautomatyzowane narzędzia Facebooka pozwalają oceniać "coś" pozytywnie albo ucale. Trzeba jednak pamiętać, że w tym przypadku ocena odnosi się w głównej mierze do relacji użytkownik-użytkownik. Oczywiście podlegają jej również treści, nazwijmy je niezależnymi, jednak zasadniczo i tak są one mocno sprzęgnięte z osobą/grupą osób, które je publikują. Ocena na Facebooku to w większości przypadków ocena kontekstowa, której podlegają i nadawca i komunikat.

Na innej zasadzie działają portale katalogujące. Wciąż kluczowy jest aspekt ich społecznościowości, jednak są one dużo bardziej stematyzowane. Czytel-



nikom książek z pewnością dobrze znane są strony *goodreads.com* czy *lubimyczytac.pl*, fanów filmów i seriali nie zdziwią nazwy *imdb.com* czy *filmweb.pl* w kategorii muzycznej znane są *rateyourmusic.com* czy *last.fm*, który działa nieco inaczej - tu dominuje ocena frekwencyjna, czyli, upraszczając, ile razy użytkownik słuchał zespołu/płyty/piosenki, tak pozytywnie go/ją ocenia (poszerzone jest to o kategorię utworów ulubionych).

DLACZEGO NAJLEPSZY?

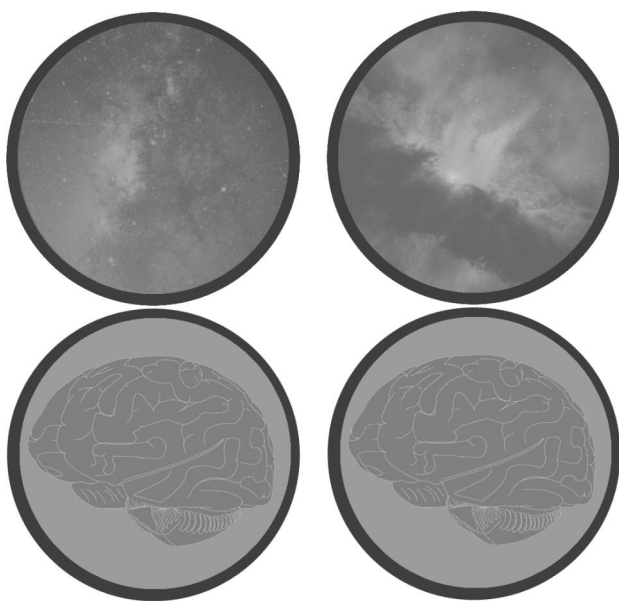
Każdy taki serwis dąży do tego, żeby mieć jak największy katalog dóbr kulturowych, który pozwala jak najszerzszemu gronu znaleźć coś dla siebie. W obrębie gigantycznej, całkowicie różnorodnej bazy, na podstawie ocen użytkowników tworzony jest ranking (szczególnie w przypadku serwisów zajmujących się filmem), który, jak ma się rozumieć tworzy kanon. Kanon w którym (na przykładzie IMDb i Filmweb w dniu 1.09.2017) *Skazani na Shawshank* stają się najważniejszym czy też najlepszym filmem w historii kina. A wiadomo jak jest - kanon należy zgłębiać. Nie chcę być źle zrozumiany, nie mam nic do filmu Franka Darabonta, również nie neguję jego wartości artystycznej, niemniej dlaczego akurat on jest pierwszy w jakimś rankingu? Jest najlepszy od strony technicznej? Ma najlepsze walory estetyczne? Historia w nim przedstawiona jest najwybitniejszą? Jak oceniający ma to zestawić z polską komedią z Eugeniuszem Bodo z 1937? Jak

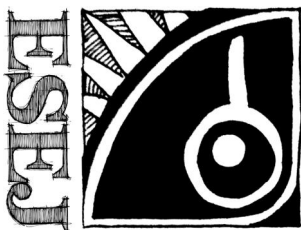
z *Kretem* Jodorowsky'ego? Jak z *Blue* Dereka Jarmana? Jak z *Salo* Pasoliniego? Jak ze *Shrekiem* i z *Pingwinami z Madagaskaru*? Taki ranking merytorycznie daje nam więc bardzo nieuporządkowane coś. Nie utworzyli go nawet ludzie, którzy mają jakieś pojęcie o danej dziedzinie. Gorzej, nie utworzyli go nawet ludzie, którzy podzielili się swoją subiektywną, ale niezależną opinią. Jak to w demokracji, zrobili to ludzie wśród których: jedni się znają bardziej, inni mniej; jedni kierują się własnymi odczuciami, inni oceną ogółu, którą już znali przed jej wystawieniem; jedni mają 13 lat, a inni 60. Brak więc tu jakiegось wyższego porządku. Dlaczego tak?

JURY RZECZYWISTOŚCI

Niewykle kuszące jest to, że w jury rzeczywistości może zasiąść każdy z dostępem do internetu. Z tego wynikają paradoksalne konsekwencje. Popularność powoduje, że obiekty, które ją już zyskały wpadają w absurdałne koło - są coraz popularniejsze i coraz bardziej kanoniczne. Młody adept kina, który pragnie poznać najznamienitsze dzieła kinematografii (rzecz jasna umownie) zaczyna od tego najważniejszego, czyli *Skazanych na Shawshank* - bo trzeba, bo nie wypada nie znać. Następnie, mimo, że może niezbyt się podobało, ze względu na miejsce w rankingu oceniona wysoko. I to już jest efekt uboczny - budowanie tożsamości. Użytkownicy sieci przy pomocy tego typu portali tworzą swoje alternatywne kolażowe tożsamości. To co zostało ocenione wysoko przynależy do sfery wartości, które dany internauta postuluje.

Nie neguję zasadności zjawisk jakimi są krytyka czy ocena, są one niezwykle przydatne w porządkowaniu świata, szczególnie w dziedzinach bardziej podatnych na obiektywizację niż kultura. Dobrze jest wiedzieć, który telefon jest lepiej wykonany i wytrzyma dłużej, dobrze jest wiedzieć, w której restauracji jest dobrze i tanio. W szeroko rozumianej kulturze trzeba niestety albo i "stety" trzeba dłubać. Z jednej strony - do jakże niewielu dotarłby geniusz Dostojewskiego, gdyby nie został rozpowszechniony, bo uprzedniej pozytywnej ocenie, z drugiej strony - ilu nierozpoznanych geniuszy z tego powodu przepadło. Ilekroć odkrywam jakąś rzecz zupełnie przez przypadek, myślę o tym, że przez brak takiego przypadku nie odkrywam nieskończoności innych. Oceny i rankingi tworzą umowny porządek, który po trosze definiuje kolejność docierania do rzeczy. Chyba lepiej mówić o sztuce tak jak o zmarłych, dobrze albo w ogóle. Tutaj nie ma czegoś takiego jak jedna gwiazdka. ■





Agnieszka Bykowska

Nie do rymu, nie do taktu o rymie w poezji współczesnej

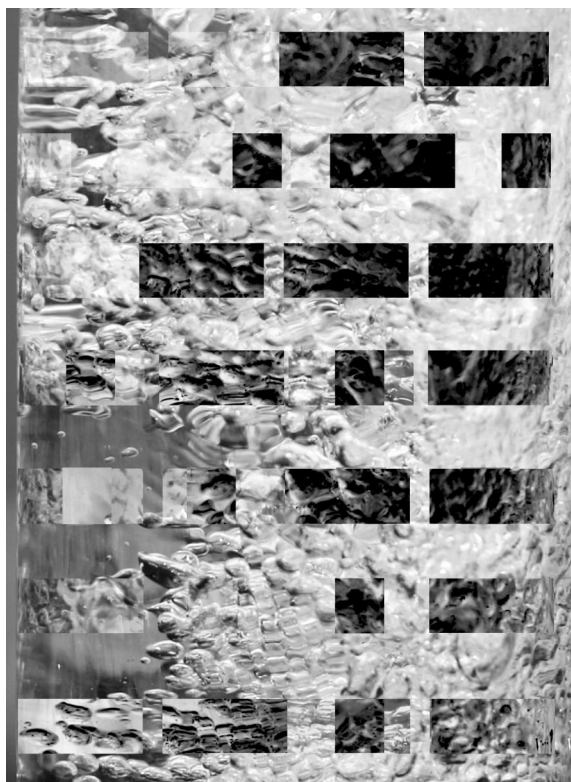
Całkiem niedawno natrafiłam na wywiad Marcina Barana ze Zbigniewem Machejem z okazji publikacji kolejnego tomu poezji cieszyńskiego poety zatytułowanego *Mroczny przedmiot podążania*. Choć w swej ogólnej wymowie pesymistyczny, wywiad ten skonstruowany jest w sposób bardzo konkretny i wyjaśniający wiele kwestii dotyczących kondycji poezji współczesnej. Pomijając problem braku popytu na poezję w ogóle, niebezpiecznie zmierzać ona zaczyna w kierunku listy gatunków zagrożonych, zamykając się w wąskim gronie pasjonatów i kolekcjonerów – trafnie konkluduje Machej. Co więc należy zrobić, aby zaszczerpić w poezji nowe życie? I tu pojawia się kolejna wskazówka od przepytывanego poety. Zastanówmy się przez chwilę nad tym z jakim odbiorcą mamy dziś do czynienia. Stajemy przed człowiekiem dwudziestego pierwszego wieku i miast spotkać jednostkę o niezarejestrowanych wcześniej możliwościach intelektualnych, trafiamy na osobnika, któremu przede wszystkim zależy na prostocie przekazu. Wysyła komunikat i spodziewa się jasnego odzewu. W przypadku najazdu na je-

go lub jej wolność osobistą, staje na czele manifestacji z krótkim, zapadającym w pamięć i bezpretensjonalnym hasłem. Bo liczy się przekaz, a nie jego forma. Dzisiejszy odbiorca, to odbiorca masowy. I można by odnieść wrażenie, że człowiek dwudziestego pierwszego wieku podąża w odwrotnym kierunku. Cofa się. Bliżej mu do tego, co już zna. A co łączy odbiorcę masowego i poezję? Staruszek rym.

MELODYJNY MAJAKOWSKI

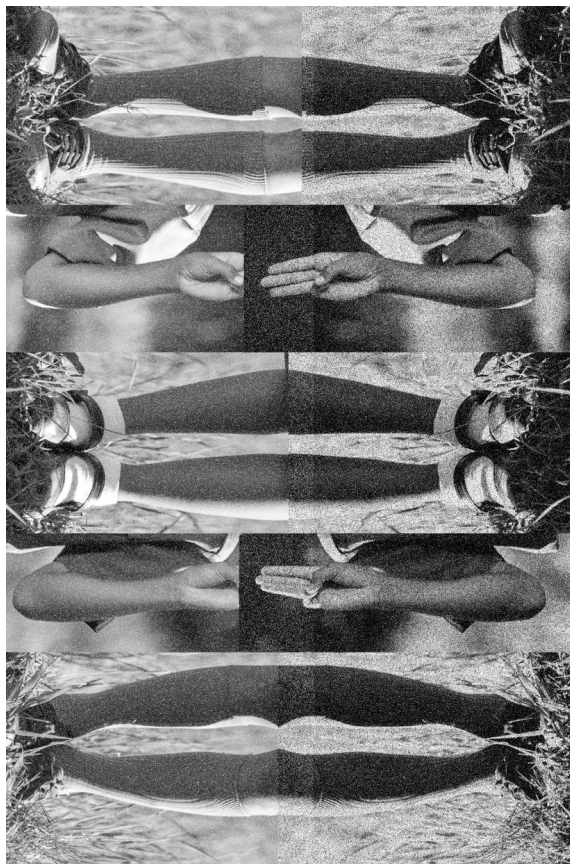
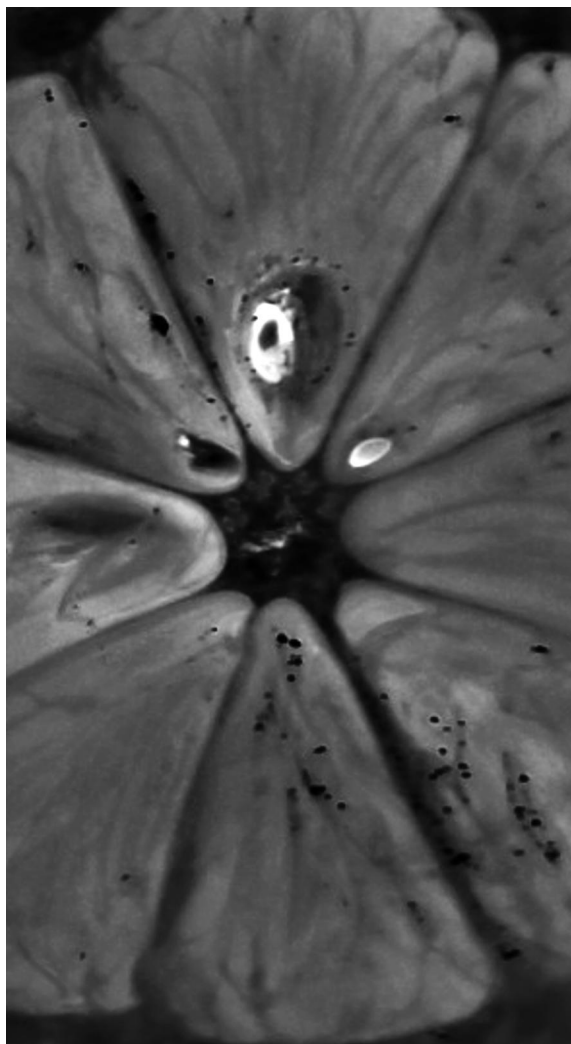
Cofnijmy się zatem wstecz o pełen wiek. Znajdujemy się na jednej z moskiewskich, lepkich uliczek. Przed sobą widzimy człowieka w żółtym swetrze, z ogoloną głową. Zmierza w naszym kierunku żywym krokiem. Wręcz dźwięcznym. Ten krok niesie się daleko, odbijając się od gąbczastych murów kamienic. Naszych uszu dobiega melodyjny szmer, kiedy ów człowiek przechodzi obok. My stoimy w miejscu, a człowiek w żółtym swetrze sunie dalej przed siebie. Tym człowiekiem był Władimir Majakowski. I właśnie „pisał” wiersz.

Dziś poezja Majakowskiego to dla nas perełka wśród klasyków poezji futurystycznej. Jak do tego doszło, że człowiek, który zwany był piewcą idei socjalistycznych, a jako poeta – prostakiem, figuruje dziś w kanonie lektur obowiązkowych? Nie przez przypadek Majakowskiemu łatwiej było „wybić się” ponad poprzeczkę, na której znajdowali się jego przyjaciele po fachu. Wielu z nich traktowało futuryzm jako szansę na odejście od zastanych norm na rzecz nowatorstwa. Nie da się jednak ukryć, że nawet futuryzm nie był nurtem wolnym od szablonu i pewnej oczekiwanej konwencji. I kiedy Wielimir Chlebnikow konstruował swoje wiersze wokół wierzeń ludowych i tajemnic numerologii, Majakowski z uporem rzemieślnika kroił niestandardowe rymy. Gardził rymem ubogim, czy nieskomplikowanym rymem oksytonicznym. Badacze jego zapisków są zgodni co do bezprecedensowości twórczego kunsztu poety. Starał się on zapominać o ortograficznej istocie słowa i znajdował dla niego własny, brzmieniowo odpowiedni zamiennik, by wiersz był technicznie dopracowany w każdym calu. Znałe są historie omdleń wielu zakochanych w Majakowskim kobiet, które podczas intymnych schadzek w jego pracowni nie mogły się oprzeć melodyjności i stanowczości, jakie wyplływały z ust poety w trakcie recytacji autorskich wierszy.



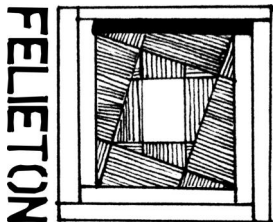
PROZA POEZJI

Powróćmy raz jeszcze do wspomnianej przeze mnie na początku tego artykułu rozmowy ze Zbigniewem Machejem. To, z czym nie mogę się nie zgodzić, czytając słowa Macheja to fakt, iż dzisiejsza poezja stoi prozą. W znacznej mniejszości utrzymują się poeci angażujący rym do swych poetyckich wyznań (wspomniany tom Macheja nie stroni od rymów), traktujący go wręcz jako sztandar nowej poezji. Jako najjaśniejszy przykład przystępnego, a zarazem niełatwego zastosowania rymu w polskiej poezji ostatnich lat wymienić należy Stanisława Barańczaka, który przed kolejnymi pokoleniami otworzył most między wykroczeniem poza standardową formę, a zachowaniem tradycyjnego fasonu w tworzeniu wiersza przy zastosowaniu rymu.



RYMUJĄCE SIĘ DNI

Na zakończenie, zastanówmy się przez chwilę nad istotą rymu w codzienności. Pierwsze dźwięki, które docierają do nas w początkach naszej egzystencji to melodyjnie złożone frazy kołysanek, skonstruowanych w sposób prosty i przyjemny. Rymy wychodzą do nas na banerach reklamowych, atakują w gazetach, wreszcie zostają na ustach. Tak jak łatwo absorbujemy frazy rymowane, w równie prosty sposób zaspokajamy naszą potrzebę obcowania z poezją, często zapychając się truizmami serwowanymi nam przez znanych raperów. Czy jest jeszcze szansa na ocalenie dobrego imienia rymu w poezji? Myślę, że to kwestia nadal otwarta. Miejmy jednak nadzieję, że to, co po współczesnych poetach zostanie, to nie tylko słowa nienarodzonego jeszcze następcy Rimbaud, mówiącego: „Jesteście tylko poetami”.



Katarzyna Stępień

Gdzie uciec?

Każdy z nas czuje czasem potrzebę ucieczki, ukrycia się pod kocem, wyparowania z powierzchni Ziemi. Nie jesteśmy pierwsi w takim pragnieniu. Istnieje szereg zwierząt, które sztukę ukrywania opanowały do perfekcji. Nazywane są „prawie niewidzialnymi”. Są to na liczne przykłady: zwierzęta potrafiące wtopić się w tło, np. kameleon (*Chamaeleonidae*); ukrywanie się w rafie koralowej niczym słynny Nemo; bioluminescencja, czyli dosłownie świecenie organizmów - głębinowe drapieżniki zaczynają myśleć, że jest to jedynie słoneczny refleks, a nie ich ofiara - tu kałamarnica szklana (*Cranchiidae*). Także szklana ośmiornica (*Vitreledonella richardi*), która występuje w wodach tropikalnych i subtropikalnych, a dla drapieżników poza swoim układem pokarmowym, nerwami wzrokowymi i oczami jest niewidzialna; salpida morska - jej ciało przypomina przezroczystą galaretę oraz motyl szklanoskrzydły (*Greta oto*), w którego skrzydłach dzięki nanopilarom, odbija się światło nadając wrażenie niewidzialności; co ciekawie w języku hiszpańskim jego nazwa oznacza kryształowego motyla. Dla zwierząt jest to forma obrony przed drapieżnikami, próba przeżycia jak najdłużej. Czyj jednak jest dla ludzi?

DRAPIEŹNIK ZWANY CODZIENNOŚCIĄ

Jest to tak zwany eskapizm. Słowo pochodzi od francuskiego *escapade* (wymknienie się; eskapada) i angielskiego *escape* (ucieczka). Pojęcie to oznacza dosłownie ucieczkę, w praktyce jednak jest tak naprawdę unikaniem problemów otaczającego świata i próbą oderwania od rzeczywistości. Ludzie od zawsze mieli wiele form ucieczki: używki, pracoholizm, często złudna kreatywność czy choćby rzucenie wszystkiego i wyprowadzka na Mazury. Szczególnie jednak XXI wiek wydaje się dla eskapistów rajem obiecany - gry komputerowe, skrywanie się za maską internetowego „hejtera” czy choćby zagłębianie się w odmętach internetu, gdzie formą ucieczki od obowiązków, czy rzeczywistości stają się filmiki z tańczącymi pingwinami. Jest to forma przebudzenia z codziennej hibernacji, zatopienia w szarej rzeczywistości. Nagle po naszym układzie krwionośnym rochodzi się cudowne błogie ciepło, wreszcie żyjemy! Przez chwilę naprawdę czujemy życie, a potem... wraca rzeczywistość. Znowu trzeba rano wstać, znowu nałożyć maskę przyjacielskiego uśmiechu, znowu wyjść z domu. Pojawia się kac - po upojeniu życiem.

A CO Z UCIECZKĄ W SWÓJ ARTYSTYCZNY ŚWIAT?

Czym różni się artysta od osoby uciekającej w twórczość? Amerykański psychoterapeuta Rollo May w swojej książce *Odwaga tworzenia* pisze: „W dojrzałej twórczości artysta musi stawić czoło lękowi, jeśli chce doświadczyć radości pracy twórczej. [...] osoby twórcze wyróżniają się wśród innych tym, że umieją żyć ogarnięte lękiem”. Lęk pojawia się zazwyczaj przy napotkaniu na naszej drodze jakiejś przeciwności. Co więc myśleć mamy o tych ograniczeniach jakie są na nas nakładane? Kiedy zaczynamy tworzyć wyobrażamy sobie akt twórczy jako pustą przestrzeń, gdzie nie ma żadnych barier. Bardziej adekwatne myślenie o tworzeniu podsunął May w tej samej książce mówiąc, że sam proces przypomina bardziej nurt rzeki. Rzeka, dzika w swym żywiole, jest w jakiś sposób ograniczona dwoma brzegami. Brzegi te są dla niej granicami, które oczywiście jest w stanie zmodyfikować.



Tak też i „granice, które człowiek napotyka w życiu, są nie tylko nieuniknione, lecz ponadto posiadają swą wartość. Dla twórczości granice są w istocie niezbędne, bowiem akt twórczy wyrasta z walki człowieka przeciwko wszystkiemu, co go ogranicza”. Człowiek traktujący sztukę jako formę ucieczki, przy najmniejszym problemie czy lęku będzie starał się uciec w stan bardziej błogi i stara się zrelaksować. Osoba żyjąca sztuką widząc przeciwność postara się jej sprostać. Jeśli zaczynasz traktować kreatywność, twórczość jako część swojego ciała, nie jesteś w stanie zrezygnować przy pierwszej przeszkodzie - czy kiedy zaboli nas palec od razu wybieramy swoją trumnę? Wskrócie znaczy to tyle, że aby coś stworzyć i czerpać z tego satysfakcję, warto przestać uciekać i zacząć reagować na strach działaniem. Tak we fragmencie wiersza Czym są lata?, Marianne Moore pisała o akcie twórczym:

Tak postępuje ten,
kto czuje mocno. Nawet ptak
gdy śpiewa, rośnie,
prostuje swój kształt. Chociaż uwięziony,
mocnym śpiewem głosi,
że sytym być to rzecz pozorna,
czysta jest radość.
(przeł. Julia Hartwig)

POEZJA BARAŃCZAKA A ESKAPIZM

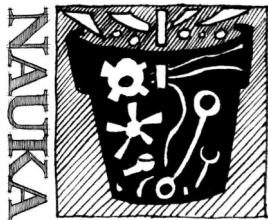
Przez ponad 20 lat chorował na Chorobę Parkinsona. Czy jednak przemilczenie tej kwestii w swojej poezji jest eskapizmem? Niekoniecznie, bowiem Stanisław Barańczak wybrał inną drogę. W wierszach odnosił się zasadniczo do problemów dnia codziennego - kwestie "poważne" zostawiał na eseje i wywiady. Jeśli milczenie Barańczaka nie jest eskapizmem i próbą zapomnienia, to czym tak naprawdę jest? Ma to związek z tradycją przedwojennej Awangardy Krakowskiej. Awangarda charakteryzowała się swego rodzaju pomniejszaniem roli uczuć. Wynikało to z jawnej postawy przeciwko pojmowaniu liryki jako ekspresji. Janusz Sławiński, genialny historyk literatury, w swojej rozprawie doktorskiej „Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej” tak pisał o tym zjawisku: „dążenie [...] do stanu niezależności poetyckiego wystąpienia od bezwładu przeżyć, do oderwania poetyckiej topiki od zdarzeń wewnętrznych podmiotu”. Barańczak, jak znaczna część poetów powojennych, jest bez wątpienia kontynuatorem awangardowego myślenia o języku. Dlaczego jednak nie boi się mówić o chorobie w tekstach okołoliterackich? W wywiadzie-rzecz



z Piotrem Wierchośławskim, tak mówi o swojej postawie: „Świat jest nienormalny i wrogi ludzkiej normie, poezja musi być protestem, nieufnością, znakiem sprzeciwu. Sprzeciwu wobec najróżniejszych rzeczy - wobec wyskoków Historii i szaleństw despotyzmów, ale także np. wobec terroru, któremu poddaje każdego z nas biologia”. Poezja stanowi coś w rodzaju obrony własnej etyki i godności. Rzeczywistość poetycka zostaje tak przez autora przekształcona, że choroba jako element teoretycznie istotny, zanika. Nie jest to jednak stricte eskapizm, a po prostu poezja potraktowana jako autopsychoterapia. Spojrzenie na poezję nie jako na akt estetyczny, a jak na projekt egzystencjalny.

TRZY SŁOWA NA KONIEC

W świecie, gdzie z każdej strony jesteśmy wręcz bombardowani kolejnymi informacjami (a wszystko zaczyna przypominać surrealistyczny świat rodem z *Ricki i Morty'ego*, gdzie nie zdążymy zastanowić się co się właściwie wydarzyło, a już pojawia się następna sytuacja do interpretacji), nic dziwnego, że czujemy potrzebę ucieczki. Wydaje się to o tyle naturalne, że każdy z nas jest zaprogramowany na sporą dawkę osobistej przestrzeni życiowej. Ważne jest jednak, aby nie popaść ze skrajności w skrajność i nie stać się niewolnikiem swojej wiecznej tułaczki. ■



Marcelina Gaworzewska

Homo Sapiens

Przez większą część mojego życia myślałam o ewolucji jako drabinie samodoskonalenia. Przypuszczam, że każdy natknął się kiedyś na obrazek przedstawiający etapy rozwoju człowieka, od małpy do naszej dzisiejszej wersji. Nosiłam w sobie (właściwie niczym nieuzasadnione) przekonanie, iż ten niezwykle czasochłonny proces, droga „od ameby”, zakończyła się na obdarzonym wolną wolą i szczególną wrażliwością człowieku. Czyli dzieło się dokonało i przyszedł czas na kolejne wielkie przedsięwzięcie, które nazwaliśmy kulturą. Nic z tych rzeczy. Naukowcy dawno odeszli od przedstawiania ewolucji w sposób linearny. Żeby lepiej zobrazować jej mechanizmy, ewolucjoniści chętniej posługują się metaforą młyńskiego koła, a niektórzy metaforą Czerwonej Królowej. Od 1859 roku kiedy to Charles Darwin opublikował swe najważniejsze dzieło, czyli *O powstawaniu gatunków*, uczeni szukają odpowiedzi na fundamentalne pytania: Jaka jest nasza natura? Dlaczego i w jaki sposób natura człowieka stała się taka, jaka jest? Odpowiedzi jest naprawdę wiele, w większości pozostają dobrze uzasadnionymi i logicznie spójnymi hipotezami. W tym miejscu czytelniku musimy odciąć się od antropocentrycznej *kultury* i powrócić do korzeni, przede wszystkim pochodzimy od małpy, której się udało.

LUDZIE I ZWIERZĘTA

Na pierwszym roku moich filozoficznych studiów uczęszczałam na zajęcia z biologicznych podstaw zachowania. Cały semestr, wraz z kolegami, oglądałam filmy przyrodnicze. Opowiadały o życiu zwierząt, o ich zaletach i zwyczajach. Zadaniem studenta było wyłapywanie podobieństw łączących zachowanie ssaków i ptaków (zdarzało się nawet, że owadów) z ludźmi. Okazało się, że jest tego naprawdę imponująca ilość. Zwierzęta posiadają cechę nazywaną wśród ludzi poczuciem piękna. Oglądając ogon pawia w całej jego okazałości, trudno z tym dyskutować. Szczególnie, iż nie spełnia on żadnych praktycznych funkcji. Służy samcom właściwie tylko do uwodzenia. Pawie zbierają się na tokowiskach (rodzaj ptasiego konkursu piękności), w którym główną nagrodą jest przekazanie swoich genów. Dlaczego tak się dzieje? Bo paw nie ma nic więcej do zaoferowania, oprócz urody. Nie bierze udziału w wychowaniu potomstwa, nie strzeże terytorium, nie zdobywa pokarmu. Kolejnym bardzo dobrze przebadanym gatunkiem

są jaskółki. Samice przy wyborze partnera kierują się kryterium atrakcyjności, której miarą jest długość ogona męskiego osobnika. Słowiki uwodzą doskonałym śpiewem. Wśród ptaków monogamia jest tak samo rozpowszechniona jak jednorazowe skoki do sąsiednich gniazd, zdrady małżeńskie. Przeważająca ilość przeprowadzonych obserwacji potwierdza to, o czym w *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* pisał Darwin. Spostrzegł, że między przedstawicielami dwóch płci cały czas trwa walka o pozyskanie najlepszych genów ze strony partnera i przekazanie ich w kolejnym pokoleniu. Badania współczesnych ewolucjonistów potwierdzają i rozwijają teorię doboru płciowego. Pewne aspekty zachowania zwierząt (w tym kryteria piękna) wcale nie pomagają im bezpośrednio w przeżyciu, wręcz przeciwnie, mogą ściągnąć na siebie niebezpieczeństwo. Łania akceptuje jedynie najsilniejszego osobnika, przywódcę w stadzie. Zyskuje (oprócz najlepszych możliwych genów) ochronę, terytorium z dostępem do pożywienia etc. Kura pawia po zapłodnieniu zostaje sama, nie otrzyma od samca żadnej pomocy. Może wybierać tylko na podstawie wyglądu, a tu decyduje zachwycający aczkolwiek zbędny ogon. Moda wśród ptaków jest niezwykle despocytna. Gdyby samica odstąpiła od reguł tej gry, a jej męski potomek odziedziczyłby krótki ogon po wybrakowanym ojcu, to skazałoby go na samotność. Z drugiej strony, jeżeli tendencja się utrzyma i pawie pióra będą się rozrastać w coraz bardziej groteskowy sposób, staną się w pewnym momencie zagrożeniem dla ich życia. I tu na scenę wkracza Czerwona Królowa.

HIPOTEZA CZERWONEJ KRÓLOWEJ CZYLI WZGLĘDNOŚĆ WSZELKIEGO POSTĘPU

„Cóż, w naszym kraju – powiedziała wciąż jeszcze zdyszana Alicja – zwykle jest się w innym miejscu jeżeli biegnie się tak szybko i tak długo, jak my biegliśmy. – Musi to być powolny kraj! – powiedziała królowa. – Bo tu, jak widzisz, trzeba biec tak szybko, jak się potrafi, żeby zostać w tym samym miejscu...”¹
Czerwona Królowa to bohaterka powieści Lewisa Carrola, groźna kobieta i monarchini, która wciąż biegnie i nigdy nigdzie nie dociera. Do nauki wprowadził ją Leigh Van Volen w 1973 roku, kiedy badając skamieniałości odkrył ważny aspekt teorii ewolucji. Po pierwsze, van Volen odkrył, że to czy jakiś gatunek

zwierzęcia wyginie jest zupełnie niezależne od czasu jaki istniał, a właściwie szanse na jego przetrwanie są losowe. Uznana za wymarłą 60 milionów lat temu ryba *Latimeria*, określana żywą skamieniałością, miewa się bardzo dobrze. Po drugie, to nie rozmiar ciała, kamuflaż ani odporność na zimno grają pierwsze skrzypce w walce o przetrwanie. Największym wrogiem każdego żyjącego stworzenia jest drugie żyjące stworzenie. W świecie Czerwonej Królowej trwa niekończący się wyścig zbrojeń, im lepiej broni się jedna ze stron tym skuteczniejszego ataku powinna się spodziewać. W sytuacji kiedy gepard poluje na gazelę, całe stado ucieka w ogromnym popłochu. Oczywiście gazy nie chcą biec szybciej od geparda, zależy im na prześcignięciu swoich towarzyszek. Gepard i gazela mają innego wspólnego wroga. Pasożyty, bakterie, wirusy i grzyby czyli mikro-gabarytowe, lecz siejące ogromne spustoszenie (wielkie pandemie) i będące zagrożeniem dla każdej żywej istoty. Z tego powodu posiadamy cały układ odpornościowy, wewnątrz nas trwa wojna. Nie będziemy zajmować się tą kwestią, chociaż to także gra Królowej. Dodatkowo uzasadnia to, co wcale nie jest oczywiste, czyli dlaczego istnieją dwie odrębne płcie. Losowe mieszanie się genów pozwala nam uczestniczyć w walce z tym niebezpiecznym i prawie niezauważalnym wrogiem. Organizmy, które rozmnażają się bezpłciowo są liczniejsze, lecz o wiele słabsze. Wystarczy odszyfrowanie jednego kodu w ich układzie odpornościowym żeby skutecznie wybić całą populację. Reasumując, gazela walczy z chorobami, ale i z innymi gazelami. Przed drapieżnikiem może tylko uciekać. Największa rywalizacja zawsze występuje w obrębie tego samego gatunku. Każde zwierze, gdy w grę wchodzi geny – broni swojego interesu. Jesteśmy egoistami z natury. Ewolucja i teoria Czerwonej Królowej ujawnia brak altruizmu w świecie. Bezinteresowność zdarza się wtedy gdy interesy jednostki są akurat zbieżne z interesem grupy.

HOMO HOMINI LUPUS

Twórcą powyższej sentencji jest XVII wieczny angielski filozof Thomas Hobbes. Autor *Lewiatana* postawił pesymistyczną diagnozę gatunkowi ludzkiemu. Stwierdził, że człowiekiem rządzą te same mechanizmy, które rządzą przyrodą. Każdy kocha wyłacznie siebie i jest urodzonym egoistą. Utrzymywał, że zanim powstało pierwsze państwo, trwała walka wszystkich przeciw wszystkim, nikt nie mógł czuć się w pełni bezpieczny. Nie mając wyboru, z rozsądku i obawy ustanowiliśmy prawa oraz powołaliśmy do życia instytucje odpowiadające za ich



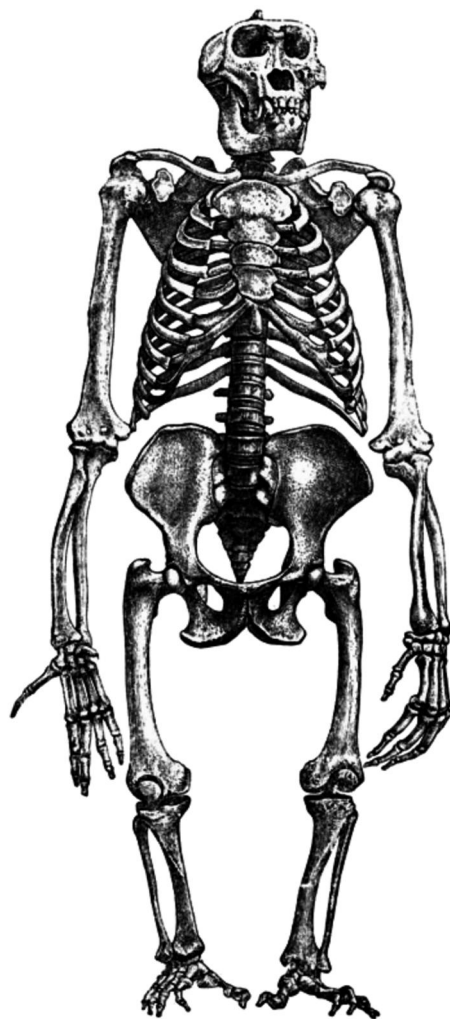
skuteczne egzekwowanie. To one stały się obiektywną miarą dobra i zła. Wiek później Jean-Jacques Rousseau, również filozof, wyszedł ze swoją teorią powstania ustroju społecznego. Według Rousseau ludzie byli szczęśliwi dawno temu, żyjąc w pierwotnym stanie natury, gdzie najwyższe prawo stanowiła równość. Spokój i beztroska dobiegła końca w momencie gdy ktoś powiedział głośno: „to moje” i pojęciem własności prywatnej, zainicjował powstanie cywilizacji, sprowadzając zły los na cały gatunek ludzki. Rousseau widział jedyne antidotum w sercu, propagował uczucie, odchodząc od wartości materialnych mamy szanse na odnalezienie siebie. Który z nich ma rację? Według Czerwonej Królowej – żaden. Moralność nie może opierać się na naturze, egoizm i altruizm utrzymuje się na tym samym poziomie pierwotności. Homo sapiens został zaprojektowany do życia w społeczeństwie. Obserwacja życia zwierząt uczy nas, że to, co nowożytni myśliciele uznali za niechlubne cechy uniwersalne gatunku ludzkiego, niekoniecznie takimi są.

Homo Sapiens

KOMUNIKACJA, MANIPULACJA I JĘZYK

W zależności od obowiązujących zwyczajów, tradycji kulturowej - szympansy rozbijają orzechy na wiele sposobów. Wynalazły również lekarstwo na ciężkie zakażenie robakami, gatunek jednej z roślin. Zeberki timorskie używają narzędzi. Słonie cierpią po śmierci towarzysza. Orangutan rozpoznaje swoje odbicie w lustrze. Psy miewają sny, przywiązują się do swojego pana i wiedzą, że naraziły się na złość swojego pana, gdy coś przeszkobią. Zwierzęta żyjące w stadach, gdzie łączą się pokolenia, potrafią gromadzić wiedzę i przekazywać ją poprzez naśladownictwo. Chociaż delfiny także mają imponujący rozwinięty język. Co w takim razie odróżnia nas od tych zwierząt? W psychologii i większości nauk społecznych dominuje pogląd, że ostatecznie tylko człowiek ma zdolność uczenia się i łatwość adaptowania do zmiennych warunków, możemy żyć prawie wszędzie. Badania Ledy Cosmides i Johna Toby'ego zakwestionowały dotychczasowe przekonanie. Przypuszczają, że zdolność przyswajania wiedzy to wrodzony instynkt, a amerykański językoznawca Noam Chomsky stwierdził, że „uczenie się języka matki to nie coś, co dziecko robi. To jest coś, co się samo dzieje dziecku.” Podglądając sposoby porozumiewania się zwierząt trudno oprzeć się wrażeniu, że robią to co my, nad wyraz uproszczonymi technikami. Idźmy dalej, aby kumulować wiedzę potrzebujemy dobrej pamięci, żeby ją przekazywać – zdolności językowych. Ale czy najważniejszą funkcją języka jest prosta komunikacja, przekazywanie wiedzy? Orangutany mają spokojne życie, całymi dniami żują łatwo dostępne liście, większość wolnego czasu poświęcają na umacnianie pozycji w stadzie, spiskowaniu z innymi samcami i na reprodukcji. Fundamentalne problemy orangutana pozostają natury społecznej. Nawiasem mówiąc nie są w tym odosobnieni.

Ludzie mają obsesję na punkcie umysłów innych ludzi. Poziom umiejętności manipulatorskich człowieka napawa lękiem. Obracanie się wśród ludzi zmusza do ciągłego przewidywania swoich i szacowania czyichś zachowań. W książkach fascynujące są losy bohaterów, obcując z dziełem sztuki pośrednio obcujemy z autorem. Mówi się, że mistrz literatury, arcy mistrzem psychologii. Kochamy plotkować, używając od groma wymyślnych synonimów, byleby się do tego nie przyznawać. Inteligentna małpa posiadająca więcej instynktów i otwarta na niezliczoną liczbę doświadczeń – oto człowiek. Taką to naturę dzielimy ze zwierzętami, zaprojektowani przez ewolucję. Pędzimy co tchu, a im szybciej ludzkość



biegnie, tym staje się inteligentniejsza, tym bardziej świat przyśpiesza, a poręczka dla kolejnego pokolenia wzrasta. Nie zatrzymamy tego procesu, zostaliśmy w ten piękny świat wrzuceni.

Biolodzy twierdzą, że w perspektywie innych zwierząt, a w szerszej perspektywie ewolucji, leży poznanie i zrozumienie uniwersalnych cech człowieka, zespół atrybutów całego rodzaju ludzkiego. Mam nadzieję, że jest w tym ziarenko prawdy. Zrozumienie biologicznych podstaw zachowania, zwiększa świadomość podejmowanych wyborów. I ożywia wartości serca, czegoś czego nauka raczej szybko nie wyjaśni.

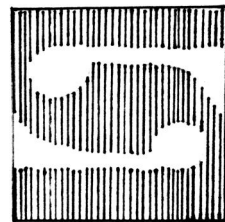
Źródłem wszystkich przywołanych w artykule hipotez i wyników badań jest książka pt. „Czerwona Królowa. Płeć a ewolucja natury ludzkiej” autorstwa Matta Ridleya. Każdemu zainteresowanemu gorąco polecam tę publikację, porusza o wiele więcej ciekawych tematów i wszystko komplikuje.

¹Lewis Carroll, 1975, *Przygody Alicji w krainie czarów*.

O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra, wydawn. Czytelnik, przeł. M. Słomczyński

Maksymilian Gwinciński

Raport Nieskończoności



Pod koniec września Plexus of Infinity będzie świętować drugą rocznicę działalności, natomiast „Splot Nieskończoności” swoje pierwsze urodziny. Te bliźniacze instytucje, różniące się tylko zewnętrzną formą wyrazu, powstały przede wszystkim po to, by wspierać młodych twórców i stworzyć przestrzeń, w której wszyscy uczestnicy mogą poszerzać swoje horyzonty. Staramy się inspirować i zachęcać do refleksji. Nawet jeśli trafiamy tylko do pojedynczych ludzi, to już jest dla nas sukces. Znaczy to, że jest nas coraz więcej. Piszę ten tekst, by trochę przybliżyć krótką historię naszej dotychczasowej działalności. Wiem i niejednokrotnie przekonywałem się o tym, że to co robimy, to dopiero początek.

Wszystko zaczęło się od jednego wpisu w moim notatniku. Siedziałem w jednym z bydgoskich lokali ze znajomym, którego poznałem kilka dni wcześniej w nowej pracy. Piliśmy tanie piwo i rozmawialiśmy na temat naszych marnych zarobków. Rozmowa szła dalej i dalej, aż do momentu, gdy zobaczyłem siebie za dwadzieścia lat, pracującego za najniższą krajową w kolejnym bezimiennym magazynie. Nagle, zupełnie nikąd, przyszło do mnie rozwiązanie – założyć wytwórnię internetową. Wtedy wszystko się zmieni. Wyjąłem mój notatnik i zapisałem pomysł. Mój znajomy spytał co robię. Podniosłem oczy znad zeszytu i odpowiedziałem: „Zakładam internetową wytwórnię muzyczną”.

Przez następne dwa tygodnie utworzyłem konta na znaczących portalach muzycznych i pracowałem nad mechanizmem wydawniczym. Bardzo szybko rozumiałem, że samemu nic nie zdziałam. Chwilę zastanawiałem się, kto z moich znajomych muzyków chciałby to robić ze mną i po szybkim przeglądzie wiedziałem już, że może to być tylko Adam Kempa. Przedstawiłem mu ten załączek, który zrobiłem, a on momentalnie się zgodził. Po dwóch tygodniach pracy zdaliśmy sobie sprawę, że potrzebujemy jeszcze grafika. Zamieściliśmy ogłoszenie na Facebooku. Pierwszą osobą, która się odezwała był mój stary znajomy, Flavis Kubiński. Razem z Idą Krzyżanowską dołączyli do nas jako graficy i tak powstał trzon Plexusa.

Zarówno Adam, jak i ja, zawsze mieliśmy dużo znajomych muzyków i od początku wiedzieliśmy, że nie będzie problemu z muzyką do wydania. Popisaliśmy do ludzi i udało nam się zebrać kilka albumów na start. Dopracowaliśmy wszystkie szczegóły techniczne, ustaliliśmy grafik wydawniczy i czekaliśmy już tylko na dzień, który zaplanowaliśmy jako początek naszej działalności. 28 września 2015 roku. Kilka dni potem ukazał się nasz pierwszy album - *Polska klasyka*.

Przez następne miesiące okazało się, że mamy tyle albumów do wydania, że wypuszczaliśmy je z częstotliwością co dwa tygodnie. Wtedy ukazały się takie albumy jak: *Shroomodore EP*, *Take Money Mixtape* czy *Deeper into dream*. Zgodnie z naszym założeniem nie trzymaliśmy się żadnego podziału gatunkowego. Naprzemiennie wychodziły albumy rapowe, elektroniczne czy rockowe. Wszystko szło w dobrym kierunku, ale ciągle pozostawał niedosyt



Raport Nieskończoności



formy cyfrowej. Pierwszym albumem, który tą barierę przełamał, był debiutancki krążek duetu Kempa Lubiewski, który ukazał się na początku stycznia 2016 roku. Pamiętam moment, kiedy Adam wręczył mi jeden egzemplarz. Gapiłem się na płytę ze wszystkich stron i nie mogłem uwierzyć, że trzymam płytę CD z logiem Plexusa z tyłu.

Kolejnym ważnym krokiem była składanka *Out of Control vol.1*. Znalazło się tam kilkunastu artystów związanych z naszą wytwórnią m.in. Pires, Steel Drunk czy &Jazz. Nie minęło jeszcze pół roku, a już udało nam się stworzyć obraz naszej idei porozumienia między gatunkami. Od rapu do jazzu, od elektroniki do rocka. Oprócz samej muzyki, na albumie znalazły się skity nawiązujące do legendarnej rapowej płyty Łysoni Dżonsona. Do tego pierwszy raz zaistnieliśmy w lokalnych mediach.

Od lutego do lipca wszystko toczyło się wedle ustalonego rytmu. W pewnym momencie dotarło do nas, że potrzebujemy więcej ludzi. Zaangażowaliśmy do pracy Agnieszkę Bykowską i Miłosza Stupeckiego. Podzieliliśmy obowiązki i stworzyliśmy nowe plany. Jednym z nich był koncert *Independent sound Mix vol.4*. Był to pierwszy oficjalny koncert spod szyldu Plexusa. Publiczność dopisała i z zaskakującą lekkością przyjęła zaprezentowany przez nas

rozstrzał gatunkowy. Kilka dni potem odwiedziłem Adama, by omówić koncert i kilka innych spraw związanych z wytwórnią. Był piękny, słoneczny dzień i uznaliśmy, że przejdziemy się na spacer do lasu. Gdy schodziliśmy po schodach urodziła się w mojej głowie myśl – trzeba stworzyć czasopismo. Wyszliśmy przed blok i podzieliłem się moją myślą z Adamem, który od razu to podłapał i chodziliśmy tak po lesie przez godzinę planując, jak to wszystko zrobić.

Oczywiście było, że w skład redakcji wejdą wszyscy z Plexusa, ale potrzebowaliśmy kogoś jeszcze. Wtedy narysował się nasz wspólny znajomy - Bartek Wolski. Spotkaliśmy się wszyscy w połowie sierpnia w kawiarni Po Co i omówiliśmy formę czasopisma, warstwę merytoryczną oraz dystrybucję. Od samego początku naszym mentorem była moja mama Katarzyna, która dzięki wieloletniemu doświadczeniu w wydawnictwach i gazecie, posiadała kompletną wiedzę, by stworzyć skuteczną formę i pokazać nam jak robić gazetę. Do tego wspierała nas przy redakcji i korekcie, niejednokrotnie robiąc tak całe numery oraz zajęła się składem kilku pierwszych numerów. Z tego miejsca chciałbym jej bardzo serdecznie podziękować w imieniu całej redakcji. Gdyby nie ona, nie byłoby "Splotu Nieskończoności". Powróćmy jednak do tamtego upalnego lata.



Ustaliliśmy, że pierwszy numer ukaże się na rocznicę Plexusa. Dodatkowo zaplanowaliśmy na ten dzień premierę drugiej edycji *Out of Control* oraz trzydniowe wydarzenie w starofordoskiej synagodze. Porwaliśmy się z motyką na słońce, jednak wtedy nikt jeszcze tego nie wiedział. Praca na cały etat czy studia oraz działalność artystyczna każdego z nas to już jest dużo, a gdy wyrosły przed nami dziesiątki kolejnych obowiązków to trochę się pogubiliśmy. Przez półtora miesiąca, dzień w dzień, pracowaliśmy w pocie czoła, by dopiąć wszystko na ostatni guzik. Kosztowało nas to wiele energii i ciężkich emocji, jednak gdy znaleźliśmy się w synagodze 30 września, poczuliśmy, że było warto.

Składanka *Out of Control vol. 2* okazała się dużo lepsza od poprzedniczki. Mniej utworów, ale większa różnorodność. Do tego tym razem udało nam się wydać album w formie płyty CD. Koncerty w synagodze również były udane. We współpracy z Małgorzatą Winter udało nam się zamienić starą synagogę w miejsce pełne ciepła, pozytywnej energii i wielobarwnej muzyki. Oprócz artystów związanych z Plexusem wystąpili tacy muzycy jak Rafał Gorzycki, Sławek Szudrowicz czy duet Good Night Chicken. Pomimo kilku potknięć organizacyjnych, trzy dni pikniku artystycznego były niesamowite. Wtedy też ukazała się pierwszy numer "Splotu".

Kolejną osobą, o której nie mogę nie wspomnieć jest Krzysztof Pałowski. Dzięki niemu nie mieliśmy żadnych problemów z drukowaniem gazety. Krzysztof nie tylko zajął się drukowaniem, ale również wspiera nas radami technicznymi. Gdy odbierałem od niego pierwsze wydanie, poczułem się dokładnie tak samo jak przy płycie Kempa Lubiewski. Zrobiliśmy to.

Do końca roku i na początku następnego, wszystko osadziło się w normalnym rytmie pracy. Plexus wypuszczał kolejne albumy, z których cztery ukazały się również w formie CD, m.in. *Tysiąc Stóp* zespołu Sawanty, czy *Słuchowiska* zespołu Małe Ptaszki. W lutym, tuż przed wydaniem pierwszego numeru w 2017 roku, naszą ekipę opuścił Bartek Wolski, który przytłoczony obowiązkami zawodowymi po prostu nie był w stanie pracować przy "Splocie". Wtedy też dotarło do nas, że nie jesteśmy w stanie zachować miesięcznego trybu wydawania. Uznaliśmy, że dwumiesięcznik będzie formą, z którą bez problemu sobie poradzimy. Postanowiliśmy podwoić nakład i objętość. Było nas jednak za mało. Potrzebowaliśmy wsparcia. Całkowicie naturalnie wyszło, że do naszej ekipy dołączyli Mateusz Lubiewski i Paweł Szala – odpowiedzialni za redagowanie tekstów i korektę. Kilka tygodni później w naszym zespole redakcyj-



nym pojawiła się Marcelina Gaworzewska oraz Kasia Stępień. W takim właśnie zdublowanym składzie wyszedł pierwszy, dwa razy bardziej obszerny "Splot Nieskończoności". Numer, który właśnie czytacie jest już czwartym w takiej formie.

Jak pisałem we wstępie – to dopiero początek. Rozwijamy się z każdym kolejnym wydaniem, mamy mnóstwo pomysłów, których często nie jesteśmy jeszcze w stanie zrealizować, aczkolwiek z całych sił dążymy do tego by nam się udało. Na początek października przygotowujemy niespodziankę, która w pewien sposób rozszerzy naszą działalność. Nieustannie pracujemy, by zwiększyć przestrzeń do wymiany poglądów i pomimo obowiązków codziennoci, które atakują każdego na świecie z każdej strony, idziemy do przodu.

Może dwa lata to za mało, żeby pisać taki tekst. Może trzeba by było zrobić jeszcze wiele więcej znaczących rzeczy, żeby z taką śmiałością odkrywać swoją historię. Jest jednak jedna rzecz, która jest najbardziej na miejscu i według mnie najważniejsza. Chodzi o inspirację. Jeśli coś nam wychodzi, to właśnie inspirowanie naszych bliskich. Praca przy Plexusie i "Splocie" kosztuje nas cały wolny czas i część wypłaty, ale to wszystko nieważne. Robimy swoje i o to chodzi. Jestem przekonany, że część artystów związanych na ten moment z Plexusem znajdzie o wiele dalej niż my i nieskończenie się z tego cieszyć. To właśnie jest nasz główny cel. Przekazywanie energii do działania i inspirowanie by robić swoje pomimo wszystkiego.



POEZJA

optyka

sokole oko
pełza po bryłach
typu nieoznaczone

dla ciebie proste
dla tamtych krzywe
dla mnie półprzezroczone.

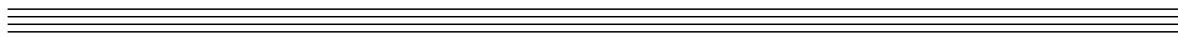
czaszka się pudli rezonansowo
a szkliste globki-pryzmaty
w okrągłej plamie
strumieniem zęza
chłoną wzdłuż korytarze
lśnienia i skrzenia
rozdygotane
w topiącym marmury żarze

zwrot

mam zwyżkowość w wenusie
na nową drogę życia

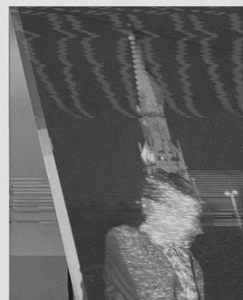
nawrócę się na wodę toaletową
i będę pięknie pachniał

nadawca: sml
odbiorca: ty tutaj



Samuel Baron

Urodzony w 1993 roku katowicki kompozytor, tekściarz i producent muzyczny. On i literatura regularnie na siebie wpadają, pomimo tego, że nic sobie nigdy nie obiecywali. Ma na koncie jedną sztukę teatralną (niegraną) i dziesiątki dotychczas nigdzie nie publikowanych tekstów poetyckich. Oprócz tego występuje na scenie z autorskim programem, obecnie z kanonu muzyki electropunkowej. Dorobek z poprzednich lat to brzmienia nieco odmienne: *St. Parrot* (2014) nawiązywał do brytyjskiej psychodelii lat 60-tych, *Bromley-By-Bow* (2015) do tzw. „outsider music”, natomiast *Newfictions* (2017) do zimnej fali, krautrocka i awangardy.



tobieci

noc się rozwija w pokątność
ciekłokrystaliczną
ja do ciebie szeptam
teksturką mlaskania

oddychania mamy
jak z oscylatora
dość syntetycznawe
z organiczną nutką:
ja kwadratywisty
ty z gustem krągłęjsza.

kuropatwa-kleopatra
gratka-rarytaska:

butelka olejek
dla ciebie szukane -
ale zanim akcja
ty zasypka szybka
i nie uśmiechamy
i nie nacieramy
a ja strażnik samej-z-wannej
umęczonej damy



KULTURALNIE

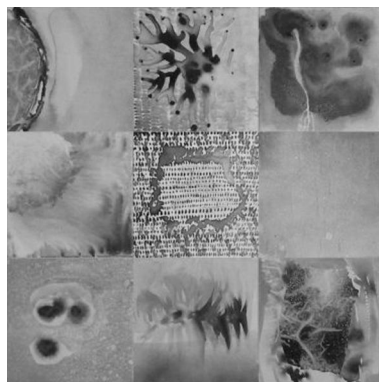
ALICJA WIECZOREK, PAMIĘTNIK

do 25.09.2017

Galeria Brda (ul. Dworcowa 94)

pod patronatem Galerii Miejskiej BWA

Alicja Wieczorek jest doktorantką na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Dyplom z wyróżnieniem na tym samym wydziale otrzymała w 2012 roku za cykl Gra w obrazy. Współzałożycielka Grupy Pinata, członkini Związku Polskich Artystów Polskich w Okręgu Toruńskim. Jej Pamiętnik stanowi bardzo osobisty cykl obrazów. Pierwszy z nich powstał już ponad cztery lata temu. Ten malarski brudnopis zawiera sporą dozę wspomnień artystki, odniesień do przyrody i pierwotnego, czysto biologicznego świata. Formy na obrazach nie mają zwartej definicji tworzenia. Każdy z nich powstał w wyniku kreatywnego połączenia luźnych skojarzeń i mediów malarskich - m.in. spreje, tusze, ekoliny i farby.



KONTRASTY - POLSKA I SĄSIEDZI

11.09.2017-06.10.2017,

Filharmonia pomorska im. I. J. Paderewskiego

Co prawda o festiwalu pisaliśmy już w poprzednim numerze, teraz jednak jesteśmy z nim bardziej na bieżąco. Bydgoskie Festiwale Muzyczne zostały zainicjowane już 55 lat temu. Początkowo miały za zadanie prezentować dawną muzykę polską. Od 1992 ich przewodnim hasłem stała się „Integracja Europy w muzyce”, a w 2016 sama nazwa „Kontrasty”. Tegoroczny festiwal stanowi preludeum do obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Zobaczymy koncerty artystów polskich oraz tych o narodowości naszych geograficznych sąsiadów i sąsiadów wewnętrznych - Romów i Żydów.

FONOMO MUSIC & FILM FESTIVAL

19.10.2017-21.10.2017,

Miejskie Centrum Kultury ul. Marcinkowskiego 12-14, Bydgoskie Centrum Sztuki, ul. Jagiellońska 47,

Galeria Miejska bwa w Bydgoszczy, ul. Gdańska 20

Odbывая się systematycznie od 6 lat festiwal Fonomo ma na celu przekroczenie granic kulturowych i politycznych. Podczas tych trzech dni będziemy mieli okazję poznać wielu twórców, zarówno z kraju jak i spoza, zagłębić się w relacje pomiędzy muzyką a obrazem i odkryć ich subtelne połączenia. Jeśli jesteście zainteresowani niekonwencjonalnymi spotkaniami z różnorodnymi środowiskami artystycznymi nie może Was tam zabraknąć!



W BYDGOSZCZY



MÓZG FESTIVAL

23.09-11.11, Klub Mózg ul. Parkowa 2, Miejskie Centrum Kultury ul. Marcinkowskiego 12-14

Już po raz trzynasty będziemy mieli możliwość uczestniczyć w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej i Sztuk Wizualnych Mózg Festival. Tegoroczne hasło festiwalu to „COME DOWN TO EARTH”. Do udziału, jak co roku, zaproszeni zostali artyści z całego świata, jako że jednym z filarów wydarzenia jest wieloaspektowość kultury i spotkania sprzyjające jej poznawaniu. W trakcie tego magicznego tygodnia doświadczymy nie tylko ukojenia ze strony występów muzycznych – pojawią się sztuki performantyczne, instalacje audio i wideo oraz filmy, w których muzyka odgrywa istotną rolę. Oficjalne rozpoczęcie odbędzie się 23 września o godzinie 20:00 w MCK-u. Zagra improwizowana orkiestra stworzona specjalnie na potrzeby 13. Mózg Festivalu z bydgoskich i warszawskich muzyków pod dyrygenturą Marka Chołoniewskiego.



CAMERIMAGE

11-18.11.2017,

Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych CAMERIMAGE jest jednym z największych festiwali filmowych na świecie i zdecydowanie najważniejszym jeśli chodzi o sztukę tworzenia zdjęć filmowych. Tegoroczny festiwal jest już 25 edycją. Z tej okazji odbędzie się m.in. Przegląd Kina Irlandzkiego. W ramach tej atrakcji wyświetlone zostanie pięć uznanych produkcji irlandzkich z ostatnich kilku lat. Ponadto po odbiór nagród nasze miasto odwiedzą takie osoby jak: John Toll (*Braveheart - waleczne serce*, *Wichry namiętności*), Paul Hirsch (*Gwiezdne wojny IV*, *Gwiezdne wojny V*).

NIEZALEŻNA INTERNETOWA WYTWÓRNIĄ PŁYTOWA PLEXUS OF INFINITY

WWW.PLEXUS-OF-INFINITY.PL

